Robert Arnette (Robert Silverberg)

Kosmiczne zabójstwo

(Darrien #2)

(Cosmic Kill)

Amazing Stories, April-May 1957
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

© Public Domain (US)
This text is translation of the novella "Cosmic Kill" by Robert Silverberg, first publication in Amazing Stories, April-May 1957.
Extensive research did not uncover any evidence that the U. S. copyright on this publication was renewed.
It is assumed that this copyright notice explains the legal situation in the United States. Copyright laws in most countries are in a constant state of change. If you are outside the United States, check the laws of the appropriate country.

Copyright for the translation is transferred by the translator to the Public Domain.

Całą kolekcję tłumaczonych przeze mnie utworów SF znaleźć można pod adresem:
http://archive.org/search.php?query=subject%3A%22WB_kolekcja%22&sort=-publicdate

I

Lon Archman czekał w napięciu, aż Marsjanin podejdzie bliżej. Wokół niego rozlegały się przeszywające jęki piekielnych wichrów starożytnej planety. Archman mimowolnie zadrżał i mocniej ścisnął kolbę pistoletu zam.

Jeden strzał. Został mu tylko jeden strzał. A jeśli Marsjanin wystrzeli jako pierwszy…

Wiatr podrywał czerwony piasek i ciskał nim w niego, kiedy czekał skulony za poskręcanym gabronowym zielskiem.

Marsjanin przez cały czas posuwał się naprzód, jego ciężkie ciało pochylało się nisko do ziemi. Wciąż był poza zasięgiem pistoletu zam. Archman nie odważył się jeszcze strzelać, mając do dyspozycji tylko jeden ładunek.

Powiew diabelskiego wiatru sypnął Ziemianinowi w twarz kolejną porcją piasku. Splunął i przetarł oczy. Z tyłu głowy tętnił mu lekki podskórny dreszcz strachu. Odsunął od siebie wszystkie emocje. Strach i Lon Archman nie pasowali do siebie.

Ale gdzie do cholery schował się ten Marsjanin?

Ach, tam. Skrył się za kępą gabronu. I czołgał się na brzuchu w kierunku Archmana. Archman mógłby niemal zobaczyć kły stworzenia z gór, błyszczące w przyćmionym świetle słońca. Jego palec zadrżał na spuście pistoletu zam. I znów podmuch wiatru cisnął mu piaskiem w oczy.

„To jest wielka przewaga dla Marsjanina”, pomyślał. Marsjanin miał przezroczyste powieki, które nie przepuszczały tego przeklętego piasku; Archman przez większą część czasu był oślepiony przez to kłujące czerwone paskudztwo.

„No cóż, ja też mam pewne atuty. Jestem agentem Wywiadu Wszechświatowego, a to tylko tępy marsjański góral, który próbuje mnie zabić.”

Nad nimi znów się przetoczył strumień piachu. Archman przez chwilę pomacał na ślepo ręką po pustynnym podłożu i chwycił ciężki, obrośnięty porostami kamień. Odrzucił go tak daleko jak tylko mógł – na jakieś czterdzieści stóp, przy niskiej grawitacji Marsa. Kamień wyrzucił w górę chmurę piachu.

Marsjanin zapiszczał z triumfem i wystrzelił. Archman uśmiechnął się, przyłożył do ust zwinięte w tubę dłonie i wyrzucił głos na odległość czterdziestu stóp. Wydawało się, że okoliczne skały wydały z siebie krzyk przedśmiertnej agonii, zakończony zdławionym sapnięciem śmierci.

Pewny swego Marsjanin wstał ze swojej kryjówki, aby obejrzeć dymiące szczątki Archmana.

Ziemianin odczekał, aż będzie wyraźnie widać najeżoną kłami głowę Marsjanina i jego ramiona, po czym nacisnął na język spustowy pistoletu zam.

To był jego ostatni strzał – ale cel był idealny. Marsjanin sapnął, gdy trafiła w niego wiązka, i powoli upadł na ziemię, jego masywne ciało spopieliło się na twardą, czarną skorupę. Archman utrzymywał wiązkę na nim, dopóki nie zgasła, po czym wsunął bezużyteczny pistolet zam za pas i wstał.

Wygrał.

Pokonał trzy kroki do przodu po chrzęszczącym piasku – i nagle ponury krajobraz Marsa rozpłynął się, a on znalazł się z powrotem w tajnych biurach Wywiadu Wszechświatowego, na Ziemi. Usłyszał kwaśny głos Blake'a Wentwortha, Szefa Wywiadu, który oznajmił:

— Następnym razem, gdy będziesz walczył na Marsie, Archman, będzie to walka o życie.

Wstrząs wywołany zmianą otoczenia otępił Archmana na sekundę, ale błyskawicznie otrząsnął się z zamroczenia. Patrząc na Wentwortha, spytał:

— Czy to znaczy, że przeszedłem pański test?

Szef wywiadu pogładził się po swym podwójnym podbródku, skrzywił się lekko i popatrzył na kartkę papieru, którą trzymał w dłoni.

— Tak. Zdałeś ten test. Ale to nie znaczy, że przeżyłbyś taką samą sytuację na Marsie.

— Jak to?

— Po zabiciu Marsjanina wstałeś, nie oglądając się za siebie. Skąd wiedziałeś, że nie ma tam jakiegoś innego Marsjanina, który czekałby już na ciebie, w chwili gdy się podniesiesz?

— No cóż, ja… — Archman zaczerwienił się, zdając sobie sprawę, że nie ma żadnego wytłumaczenia. Popełnił niewybaczalny błąd. — Nie wiedziałem tego, Szefie. Zawaliłem. Chyba będzie pan musiał poszukać kogoś innego, do zadania zabicia Darriena.

Zaczął zbierać się do opuszczenia biura.

— Niech mnie diabli, jeśli tak zrobię — warknął Wentworth. — To ty jesteś człowiekiem, którego potrzebuję!

— Ale…

— Przeszedłeś przez serię testowych konfliktów z 97,003 procentowym sukcesem. Następny najlepszy agent wywiadu uzyskał wynik 89,62. To jest zdecydowanie za mało. Uznaliśmy, że wynik, którego człowiek potrzebuje, aby dostać się na Marsa, znaleźć Darriena i go zabić, wynosi 95%. Przekroczyłeś tę granicę o ponad dwa procent. Co do twojego błędu na końcu – no cóż, on nie zmienia sytuacji. Oznacza jedynie, że po zakończeniu swojej misji możesz nie wrócić żywy. Ale nie o to martwimy się w Wywiadzie. Zgadza się, Archman?

— Nie, proszę pana.

— Dobrze. Chodźmy więc z tego laboratorium i przejdźmy do mojego biura. Chcę cię poinformować o szczegółach zadania, zanim pozwolę ci wyruszyć.

Wentworth ruszył w drogę do swego biura, a potem opadł za biurko, specjalnie wyprofilowane, aby przyjąć jego ogromną masę. Otarł sobie pot z czoła i popatrzył na czekającego Archmana.

— Jak wiele wiesz o Darrienie, Lon?

— Że jest Ziemianinem, który nienawidzi Ziemi. Jest jednym z najbardziej błyskotliwych ludzi w Układzie – a także jednym z najbardziej inteligentnych przestępców. Dwukrotnie próbował obalić rząd i opinia publiczna domagała się jego egzekucji – ale zamiast tego Wysoka Rada wysłała go do kolonii karnej na Wenus, w poszanowaniu dla jego niezwykłego umysłu.

— Tak — sapnął Wentworth. — Najbardziej katastrofalne posunięcie w tym stuleciu, jak dotąd. Zrobiłem wszystko co w mojej mocy, aby ten gad został stracony, ale Rada mnie zignorowała. Wysłali go więc do Wenusji – a w tym szambie zgromadził wokół siebie grupę przestępców i założył swoje imperium. Imperium, które udało nam się zniszczyć dzięki heroicznej pracy Tantona.

Archman uroczyście przytaknął. Wszyscy w Wywiadzie słyszeli o Tantonie, na wpół legendarnym niebieskim Merkurianinie, który oddał życie, aby zniszczyć plugawe imperium Darriena.

— Ale Darrien uciekł, proszę pana. W chwili gdy Trzecia Flota Kosmiczna bombardowała Wenusję, on i jego najbliżsi poplecznicy uciekli na płytach grawitacyjnych, i zbiegli na Marsa.

— Tak — potwierdził Wentworth. — Na Marsa. Gdzie w ciągu ostatnich pięciu lat założył sobie nowe imperium, dwa razy bardziej zbrodnicze i okrutne niż to na Wenus. Wiemy, że zbiera siły do ataku na Ziemię – do ataku na planetę, która go wypędziła, na planetę, której nienawidzi bardziej niż czegokolwiek innego w kosmosie.

— Dlaczego po prostu nie wyślemy tam floty i nie wysadzimy go w powietrze tak, jak zrobiliśmy to ostatnim razem? — zapytał Archman.

— Z trzech powodów. Pierwszym z nich jest Kosmiczna Mina Clantona, parasol promieniowania siłowego, który otacza jego jamę na Marsie i czyni ją odporną na ataki.

— Ale Davison opracował niwelator dla miny Clantona, proszę pana! To nie jest powód…

— Po drugie — kontynuował Wentworth nieubłaganie. — Nawet jeśli jesteśmy w stanie przełamać jego barierę, mamy związane ręce. Nie możemy zniżyć się do poziomu tych robaków, Archman. Darrien niczego nie zrobił – a przynajmniej jeszcze nie. Wiemy, że zaatakuje Ziemię przy pomocy wszystkiego co ma, lada dzień, tydzień, miesiąc – jak tylko będzie gotowy. Ale dopóki tego nie zrobi, jesteśmy bezradni. Ziemia nie prowadzi wojen prewencyjnych. Gdybyśmy wypowiedzieli wojnę Darrienowi, po tych wszystkich naszych górnolotnych deklaracjach, mielibyśmy rozróbę na całą galaktykę.

— I po trzecie, Wywiad nie lubi popełniać tego samego błędu po raz drugi. Raz już zbombardowaliśmy Darriena, a on uciekł. Tym razem musimy się upewnić, że go dorwaliśmy.

— To znaczy, wysyłając mnie?

— Tak. Twoim zadaniem jest przeniknięcie do miasta Darriena, odnalezienie go i zabicie. To nie będzie łatwe. Wiemy, że Darrien ma kilku sobowtórów, ortysyntetyczne robotyczne duplikaty. Będziesz musiał na nie uważać. Nie będziesz miał drugiej szansy na zabicie prawdziwego Darriena.

— Rozumiem, proszę pana.

— I jeszcze jedno – cała ta twoja ekspedycja jest ściśle nieoficjalna i nielegalna.

— Proszę pana?

— Słyszałeś mnie. Nie będziesz działał na Marsie jako przedstawiciel Wywiadu Wszechświatowego. Będziesz tam na własną rękę, jako Lon Archman, zabójca. Twoim zadaniem jest dopaść Darriena bez wplątywania w to Ziemi. Zlikwiduj go, a całe jego imperium upadnie. Ale jesteś zdany na siebie, Archman. I prawdopodobnie już nie wrócisz.

— Rozumiem, proszę pana. Wiedziałem o tym, kiedy zgłosiłem się na ochotnika do tego zadania.

— Dobrze. Wylatujesz na Marsa dziś wieczorem.

Para Wenusjan o czarnych ogonach siedziała w barze, razem z białoskórą Ziemianką pomiędzy nimi, gdy do środka wszedł Merkurianin Hendrin. Był na Marsie zaledwie od godziny i chciał się napić, aby rozgrzać sobie przełyk, zanim uda się dalej. To była zimna planeta; dzięki swojej grubej, podobnej do skorupy skórze, Hendrin nie przejmował się zbytnio marsjańską pogodą.

— Poproszę podwójnego bizanta — rzucił ostro, ciskając srebrną trójcredową monetę, wirującą po lśniącej ladzie. Jeden z Wenusjan uniósł głowę, żeby na to popatrzeć. Czarny jak bicz ogon zadrżał.

— Musisz mieć potężne pragnienie, Merkurianinie!

Hendrin obrzucił go pogardliwie wzrokiem.

— Dopiero rozgrzewam się przed poważnym piciem, przyjacielu. Bizant sprawia, że krew zaczyna żywiej płynąć; to tylko tak na początek.

Pojawił się drink, a on wypił go szybkim haustem. To było dobre, pomyślał.

— Poproszę jeszcze jeden… a po nim szklaneczkę dolbrouka dla poprawienia.

— To już mi się bardziej podoba — stwierdził z uznaniem Wenusjanin. — Jesteś człowiekiem bliskim memu sercu.

I aby to udowodnić, wychylił swój własny trunek – kufel ognistej brez. Rycząc, walnął swojego towarzysza w plecy i uszczypnął w ramię skuloną między nimi, milczącą Ziemiankę.

W głowie Hendrina zaczęły rodzić się pomysły. Był sam na obcej planecie i czekało go poważne zadanie. Ci dwaj Wenusjanie mieli już całkiem nieźle w czubie – i mieli na sobie obcisłe szare bryczesy i czerwone tuniki brygad Darriena. To dobrze.

Co do dziewczyny – no cóż, ona też mogła pomóc w realizacji planu. Była młoda i wystraszona, prawdopodobnie została złapana podczas jednej

z ostatnich wypraw łupieżczych. Ubranie wisiało na niej w strzępach. Hendrin z uznaniem przyglądał się od czasu do czasu nagiej plamie białego uda czy miękkiej krągłości piersi, widocznych przez rozdarcia. Tak, ona też mogła się przydać. Zależało to od tego, jak bardzo pijani byli ci Wenusjanie.

Merkurianin opuścił swoje miejsce przy barze i podszedł do rozbawionych Wenusjan.

— Wyglądacie na gości w moim typie — powiedział do nich. — Macie trochę czasu?

— Cały czas we wszechświecie!

— Może być. Usiądźmy sobie gdzieś z tyłu w kabinie i zobaczymy ile dobrego browaru damy radę w siebie wlać. — Hendrin zabrzęczał kieszenią: — Mam tu całkiem sporo forsy – forsy, którą mogę wydać w towarzystwie dwóch takich ludzi jak wy!

Wenusjanie wymienili spojrzenia, co nie umknęło Hendrinowi. Uznali go za frajera, którego można wykorzystać. „No cóż” — pomyślał Merkurianin, — „jeszcze zobaczymy, kto tu kogo wykorzysta.” A co do pieniędzy – te należały do jego pana. Miał nieograniczone konto wydatków na tę misję. I zamierzał wykorzystać je do maksimum.

— Chodź, dziewko — oznajmił jeden z Wenusjan. — Dołączmy do tego dżentelmena przy stoliku.

Hendrin wcisnął się w jeden z rogów kabiny, a pierwszy z Wenusjan usiadł przy nim. Naprzeciwko niego siedział drugi Wenusjanin i dziewczyna. Oczy miała czerwone i opuchnięte, a na gardle widać było ślad po niedawno przewiązanym sznurze.

Chichocząc, Hendrin spytał:

— Skąd macie tę dziewczynę?

— Planetoida Jedenaście — wyjaśnił mu jeden z Wenusjan. — Byliśmy na wypadzie dla Darriena i znaleźliśmy ją w jednej z kolonii. Niezła z niej sztuka, co?

— Eee, widziałem lepsze — zauważył zdawkowo Hendrin. — Wygląda na ponurą i złą.

— One wszystkie tak mają. Ale rozgrzewają się, gdy widzą, że nie ma innego wyjścia. Co powiesz, żebyśmy się czegoś napili?

Hendrin zamówił kolejkę brez dla całej trójki i rzucił barmanowi kolejną trzycredową monetę. Kufle pojawiły się błyskawicznie. Wenusjanin siedzący najbliżej niego, sięgnął niezdarnie po swój i rozlał trzy lub cztery krople.

— Oops… strata dobrego napitku. Przepraszam.

— Nie ma co ronić łez — stwierdził Hendrin. — Tam, skąd je przynieśli, jest tego całe mnóstwo.

— Pewnie, że tak. No to za nas wszystkich – za Darriena też, niech będzie przeklęta jego paskudna skóra!

Wypili. Potem wypili jeszcze więcej. Hendrin dotrzymywał im kroku w piciu i płacił za większość – lecz jego twarde ciało szybko konwertowało

alkohol na energię, podczas gdy Wenusjanie mówili coraz mniej pewnie, coraz bardziej chwiejnie koordynowali swoje ruchy.

W głowie Merkurianina plany szybko nabierały kształtów. Był tu z niebezpieczną misją i wiedział, że chwila, w której przestanie myśleć szybko, będzie chwilą, w której przestanie myśleć w ogóle.

Przysłał go tu Krodrang, władca Merkurego – Krodrang, który przez dziesięciolecia zadowalał się rządzeniem maleńką planetą nie wykazując żadnych aspiracji terytorialnych, lecz teraz nagle ogarnęła go ambicja, by zacząć rządzić także wszechświatem. Wezwał do sali tronowej Hendrina, swego najlepszego agenta.

— Hendrin, chcę, żebyś udał się na Marsa. Przyłącz się do armii Darriena. Zbliż się do Darriena. I kiedy będziesz miał okazję, wykradnij mu jego tajemnice. Minę Clantona, ortysyntetyczne robotyczne duplikaty i wszystko inne. Przekup jego popleczników. Ukradnij mu kochankę. Zrób wszystko co zdołasz, ale ja muszę zdobyć tajemnice Darriena! A kiedy je zdobędziesz – zabij go. Wtedy to ja będę rządził Układem.

— Tak jest, Wasza Wysokość.

W osobistej opinii Hendrina władcę ogarnęło szaleństwo wieku późno-średniego. Ale kwestionowanie jego poleceń, nie było rolą Hendrina. Był lojalny – tak więc przyjął zadanie bez słowa sprzeciwu.

A teraz znalazł się tutaj. Potrzebował jakiegoś sposobu na dotarcie do Darriena.

Wskazując na dziewczynę, spytał:

— Co zamierzacie z nią zrobić? Wygląda na słabą jak na niewolnicę.

— Słaba! Nonsens. Jest silna jak każdy Ziemianin. Oni tak wyglądają w tych koloniach. Planujemy odprowadzić ją do Dorvisa Graala, wicekróla Darriena. Dorvis Graal kupi ją i uczyni z niej niewolnicę Darriena – lub ewentualnie metresę.

Czarne oczy Hendrina zwęziły się.

— Ile zapłaci Dorvis Graal?

— Sto credas platyny, jeśli będziemy mieli szczęście.

Merkurianin zmierzył dziewczynę jednym okiem. Była niezaprzeczalnie śliczna, ale było w niej coś jeszcze – być może płonący ogień buntu – co mogło uczynić ją atrakcyjnym wyzwaniem dla znużonego tyrana.

— Czy weźmiecie ode mnie sto pięćdziesiąt?

— Od ciebie, Merkurianinie?

— W takim razie, sto osiemdziesiąt

Dziewczyna podniosła głowę i popatrzyła pogardliwie. Jej piersi uniosły się, gdy powiedziała:

— Wy, obce świnie, kupujecie nas i sprzedajecie, jakbyśmy byli bydłem. Ale poczekajcie! Poczekajcie aż…

Jeden z Wenusjan wyciągnął dłoń i chlasnął ją w policzek. Ponownie zapadła w milczenie.

— Sto osiemdziesiąt, powiadasz?

Hendrin skinął głową.

— Mogłaby mi dostarczać przyjemnego towarzystwa w zimne noce tej przeklętej planety.

— Wątpię w to — stwierdził trzeźwiejszy z dwóch Wenusjan. — Wygląda na wredną. Ale nigdy nie dostaniemy stu osiemdziesięciu od Dorvisa Graala. Możesz ją dostać. Masz gotówkę?

Hendrin wrzucił cztery monety w skórzastą dłoń Wenusjanina.

— Załatwione! — zawołał Wenusjanin. — Dziewczyna jest twoja!

Merkurianin skinął głową z aprobatą. Pierwszy krok na drodze do komnat Darriena został właśnie wykonany. Sięgnął przez stół, uwięził nadgarstek dziewczyny w jednej ze swych ogromnych łap i uśmiechnął się zimno, gdy na jej twarzy pojawił się wyraz buntu. Dziewczyna miała odważną duszę. Darrien może być nią zainteresowany.

Lon Archman wzdrygnął się, gdy wokół niego powiał mroźny marsjański wiatr. Było tu dokładnie tak samo, jak podczas wywołanych narkotykami testów, które Wentworth przeprowadził w biurze Wywiadu Wszechświatowego, z jedną małą różnicą.

To nie był sen. To była rzeczywistość.

Wszystko, co do tej pory widział na Marsie, to szeroka, płaska, rozległa równina czerwonego piachu, przerwana tu i ówdzie występami skalnymi lub poskręcanymi kępami gabronu. W oddali widać było Canalopolis, miasto, które Darrien przejął i uczynił kwaterą główną swojego imperium.

Ruszył naprzód.

Po około piętnastu minutach zobaczył pierwszą oznakę życia – strażnika w szaro-czerwonym mundurze sił Darriena, który maszerował tam i z powrotem po piasku przed Canalopolis. Był to Ziemianin. Nosił skórzaną uprząż, co oznaczało renegata. Wargi Archmana zacisnęły się zimno, gdy obserwował krążącego tam i z powrotem Ziemianina. Agent wywiadu ostrożnie zbliżył się do renegata. Nie mógł użyć pistoletu zam; potrzebował munduru renegata. To musi być atak z zaskoczenia.

Pamiętając, co się stało podczas ostatniego testu na Ziemi, Archman rozejrzał się we wszystkie strony. Następnie rzucił się naprzód, biegnąc z pełnym impetem na ciągle nie dostrzegającego go renegata.

Mężczyzna chrząknął i zatoczył się do przodu, gdy Archman rzucił się na niego. Lon wyrwał renegatowi pistolet zam i odrzucił go na bok. Następnie chwycił go za tunikę i pociągnął za sobą.

Był to chudy, twardooki facet o kościstych policzkach i cienkich wargach – prawdopodobnie jakiś tani oszust, który myślał, że lepiej zarobi służąc Darrienowi niż pracując na Ziemi. Archman zadał mu cios. Renegat zawył z bólu, a Archman uderzył go ponownie – mocno. Mężczyzna zgiął się wpół jak mokra papierowa lalka.

Agent wywiadu ponownie ostrożnie się rozejrzał. Szybko się uczył i chciał poprawić swój wynik z 97,003% na 100%. 100% oznaczało w tej misji przeżycie, a Archman nie miał specjalnej ochoty umierać.

W zasięgu wzroku nie było widać nikogo. Zdjął ubranie z nieprzytomnego strażnika, po czym wyplątał się z własnego. Chłodny marsjański wiatr smagał jego nagie ciało. Pośpiesznie założył mundur

strażnika. Teraz miał na sobie mundur brygady śmierdzących renegatów Darriena.

Wyciągnął swój pistolet zam i spalił własne ubranie. Wiatr rozniósł jego cząsteczki i wkrótce nie było po nich nawet śladu. Potem popatrzył na nagiego, nieprzytomnego renegata, który już zaczął sinieć z zimna. Bez cienia wyrzutów sumienia Archman zabił go, wziął bezgłowe ciało, zaniósł je pięćdziesiąt stóp dalej, na piaskową wydmę, i zepchnął tak by nie było go widać.

W ciągu kilku minut ten człowiek zostanie przysypany przez tony piasku. Archman dokładnie przemyślał ten pierwszy krok, początkowo planował, po wymienianie ubrania ze strażnikiem, przybrać jego tożsamość. Ale to było ryzykowne. Tak będzie bezpieczniej. Ludzie często gubili się na marsjańskiej pustyni i znikali pod piaskiem. Kiedy nadejdzie czas zmiany warty, o tym człowieku zostanie przekazany taki właśnie meldunek.

Jak na razie wszystko szło dobrze. Archman ścisnął mundur w pasie, aż do uzyskania przekonującego dopasowania. Następnie pobiegł truchtem po przesuwającym się przez cały czas piachu, w stronę miasta.

Jakieś dziesięć minut później był już w Canalopolis. Strażnicy przy bramie, widząc człowieka w mundurze Darriena, przepuścili go bez pytania.

Miasto było stare – stare i brudne, jak cały Mars. Przed oczyma Archmana rozciągały się zatłoczone ulice, ulice pełne sklepów, barów i ciemnych zaułków, w których czaili się obcy, gotowi rabować, uprawiać hazard lub handlować kobietami. To nie było przyjemne miejsce. Archman uśmiechnął się ponuro. To była odpowiednia planeta dla utworzonego przez Darriena imperium. Brudna i mroczna, nienawidząca sprawiedliwości, tak jak sam Darrien.

No dobrze, pomyślał Archman, od czegoś trzeba zacząć. Dotarcie do Darriena będzie długotrwałym procesem – zwłaszcza, jeśli miał zamiar go przeżyć.

Ulice miasta pełne były wszelkiego rodzaju obcych: Wenusjan, śmiało przechadzających się z śmiercionośnymi żądłami na końcach czarnych ogonów; niebieskich Merkurian, niemal nie do pokonania w swych grubych skorupach; od czasu do czasu przewijał się jakiś Plutonianin o płetwiastych dłoniach, wyglądający jak ryba z nogami; no i oczywiście wszędzie kręcili się groźni, potężni Marsjanie, prezentujący swe szydercze kły.

Tu i ówdzie widać było jakiegoś Ziemianina, renegata – takiego jak sam Darrien. Tych Archman nienawidził najbardziej, bo zdradzali swój ojczysty świat.

Stanął nieruchomo i rozejrzał się wokoło. Daleko przed nim, w samym środku miasta, wznosił się sklepiony pałac, wycięty z lśniącego marsjańskiego kwarcu. Była to niewątpliwie główna siedziba Darriena. Otaczały go mniejsze budynki, przypominające koszary, a wokół tego kompleksu rozciągała się reszta miasta. „Darrien zbudował sobie małą, ale całkiem zgrabną fortecę”, pomyślał Archman.

W ogóle nie miał jeszcze pojęcia, w jaki sposób dotrze do Darriena. Ale rozwiązanie tego problemu powinno przyjść z czasem. Pomyślał, że najlepiej będzie rozpocząć od wypicia kilku drinków i rozejrzenia się po mieście.

Przyciągnął go napis w trzech językach: BAR.

Przedostał się przez kłębiący się ruch uliczny i wszedł do środka. Było to długie pomieszczenie o niskim suficie, cuchnące odorem alkoholi z pięciu planet.

Marsjański barman stał przed imponującym wachlarzem egzotycznych butelek; wzdłuż baru siedzieli ludzie z pięciu światów, w różnym stopniu upojenia. Dalej, w głębi, znajdowało się kilka zacisznych kabin oświetlonych paroma zakurzonymi, trzeszczącymi lampami levon. Archman nagle zesztywniał. W jednej z kabin zobaczył coś, co wzbudziło w nim falę gniewu – gniewu, który równie szybko stłumił i zmusił do ustąpienia.

Niebieski Merkurianin pochylał się nad prawie nagą, szlochającą Ziemianką. Razem z nimi w kabinie znajdowało się dwóch Wenusjan, obaj wisieli na stole, leżąc w kompletnym oszołomieniu twarzami do dołu, w niewielkich kałużach niedopitych drinków.

Ziemska dziewczyna? Tutaj? I co do cholery robił ten skorupiarz, który obmacywał ją łapskami?

Pierwsze myśli Archmana miały dosyć morderczy charakter. Ale już po chwili zdał sobie sprawę, że taka sytuacja daje mu szansę na nawiązanie kilku kontaktów na tej nieprzyjaznej planecie. Ominął paru zalanych w trupa przy barze, dławiąc w sobie obrzydzenie, i ruszył w stronę kabiny na zapleczu.

Lampa levon trzeszczała głośno, co kilka sekund wydając głośny odgłos grz-grz. Wyciek energii, pomyślał Archman. Dotarł do kabiny, a Merkurianin zostawił w spokoju dziewczynę i popatrzył na niego pytająco.

— Witaj, Merkurianinie. Niezły kawałek ciała tu masz.

— Naprawdę niezła, co? Właśnie ją odkupiłem od tych głupków, których widzisz przed sobą. — Merkurianin wskazał na pijanych Wenusjan i zaśmiał się. — Powinniśmy obciąć im ogony zanim się obudzą!

Archman popatrzył na obcego kamiennym wzrokiem.

— Może i są pijani, ale noszą na sobie mundury Darriena – a to znacznie więcej, niż ty możesz powiedzieć o sobie, obcy.

— Przecież przybyłem tu, by się przyłączyć. Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Jestem tak samo lojalny wobec Darriena jak ty, może nawet bardziej.

— Proszę o wybaczenie — przeprosił Archman. — Pozwolisz, że usiądę?

— Proszę bardzo. Zrzuć jednego z tych ogoniastych na podłogę. Są tak pijani, że w ogóle tego nie poczują.

Archman swobodnie potrząsnął jednego z Wenusjan za ramię. Obcy poruszył się, jęknął, i bez narzekania osunął się na podłogę. Archman zajął jego miejsce, czując obok siebie ciepło dziewczyny.

— Nazywam się Archman — powiedział. — A ty?

— Hendrin. Właśnie przybyłem z Merkurego. Piękna kobieta, co?

Archman przyjrzał się dziewczynie z uznaniem. Jej twarz była ponura i wyzywająca, i pomimo swej niemalże nagości, miała w sobie jakąś stanowczą godność, która Ziemianinowi się spodobała. Wydawało się, że patrzy przez Merkurianina, a nie na niego, a fakt, że jej piersi były prawie nagie, a piękne nogi zupełnie obnażone, prawie jej nie przeszkadzał.

— Skąd jesteś, dziewczyno?

— Co cię to obchodzi – zdrajco?

Archman cofnął się.

— Ostre słowa, ślicznotko. Ale może spotkaliśmy się już, gdzieś na Ziemi. Jestem po prostu ciekaw.

— Nie pochodzę z Ziemi. Byłem kolonistką na Planetoidzie Jedenaście do czasu…

— Atrakcyjny kawałek własności — powiedział Archman do Merkurianina. — Sam ją schwytałeś?

Hendrin pokręcił przecząco swą kopulastą głową.

— Nie. Kupiłem ją od tych dwu Wenusjan. Zamierzam sprzedać ją naszemu panu Darrienowi, do wykorzystania jako zabawkę.

Archman uśmiechnął się swobodnie.

— Sam prawie mógłbym skorzystać z takiej jak ona. Czy wziąłbyś za nią sto credas?

— Zapłaciłem sto osiemdziesiąt.

— A więc dwieście?

— Nie, nawet za tysiąc — odparł Merkurianin stanowczo. — Ta dziewczyna jest dla samego Darriena.

— Bestie — wymamrotała dziewczyna.

Merkurianin wymierzył jej policzek szponiastą dłonią. Niewielka strużka krwi popłynęła dziewczynie z kącika ust, a Archman musiał z całej siły zmusić się do zachowania chłodnego wzroku.

— Nie sprzedasz jej, co? — spytał Archman.

To było niefortunne, pomyślał. Mając do zaoferowania towar taki jak ona, mógłby łatwo zbliżyć się do Darriena. A dziewczyna była tylko towarem. Jako agent wywiadu Archman wiedział, że w walce o zabicie Darriena życie wszystkich ludzi, łącznie z jego własnym, było do stracenia.

— Z pewnością nie — oznajmił Merkurianin radosnym głosem. — Darrien oszaleje, gdy ją zobaczy! Na co mi twoje pieniądze, wobec władzy, jaką może mi za nią zaoferować?

— A co, jeśli on po prostu ci ją zabierze?

— Darrien by tego nie zrobił. Darrien jest za mądry; wie jak utrzymać lojalność swoich ludzi. — Merkurianin podniósł się na nogi, ściskając nadgarstek dziewczyny. — Chodź, ślicznotko. Pójdziemy poszukać Darriena od razu, zanim coś mogłoby ci się stać. A co do ciebie, Ziemianinie, dobrze było cię poznać – i być może jeszcze kiedyś się spotkamy.

— Być może — odparł Archman z naciskiem. Usiadł z powrotem i patrzył jak Merkurianin, mocno ucieszony, odprowadza swoją nagrodę. Błysk ud, jasne ciepło piersi, a potem dziewczyna i jej właściciel zniknęli.

— To jest brudna sprawa — pomyślał gorzko Archman.

Ale ten Merkurianin miał zamiar dostać się do Darriena. Przydałoby się może, zastanowił się Ziemianin, pójść za nim, nawet tylko po to, aby zobaczyć co się wydarzy. Na tym etapie przedsięwzięcia, każdy trop może być cenny.

Merkurianin Hendrin szedł stałym tempem ulicami Canalopolis, ciągnąc za sobą szlochającą dziewczynę.

— Nie musisz mnie ciągnąć — oznajmiła lodowato, starając się wolną ręką, zebrać razem strzępy swojego ubrania. — Nie chcę, by wyrwano mi rękę. Będę szła po dobroci.

— A więc idź szybciej — chrząknął Hendrin.

Popatrzył przed siebie, w kierunku różowej bryły pałacu Darriena, a w jego głowie zaczęła już się tworzyć struktura planu. Używając dziewczyny jako pionka, mógł uzyskać dostęp do Darriena.

Samo to jeszcze nie wystarczało. Z dużym prawdopodobieństwem spotkałby się nie z prawdziwym Darrienem, lecz ortysyntetycznym duplikatem sprytnego przywódcy. Jeden fałszywy ruch i sam Hendrin mógł skończyć z wypalonym mózgiem, jako padlina dla wilków piaskowych.

Trzeba było działać ostrożnie, bardzo ostrożnie. Ale Hendrin nie czuł strachu. Władca Krodrang osobiście wybrał go z szeregów swych tajnych agentów i był pewien, że zdoła wypełnić polecenia monarchy.

— Dlaczego musicie mi to robić? — spytała nagle dziewczyna. — Dlaczego nie mogliście zostawić mnie w spokoju na Planetoidzie Jedenaście, z rodzicami, zamiast ciągnąć mnie tutaj, kazać mi paradować nago po ulicach tego okropnego miasta i... — z trudem złapała oddech.

— Spokojnie, dziewczyno, spokojnie. To bardzo dużo słów, jak na twoje miękkie gardło, by tak szybko je z siebie wyrzucać.

— Nie chcę twojej fałszywej łagodności! — warknęła. — Dlaczego mam zostać sprzedana Darrienowi? I co on ze mną zrobi?

— Co do tego pierwszego, obawiam się, że będę musiał się przy tym upierać. Sprzedaję cię dla pieniędzy…

— Ale ci Wenusjanie mówili, że zapłaciłeś za mnie więcej niż dałby Darrien!

— Byli pijani. Nie rozpoznali wyjątkowo cennego okazu, nawet mimo tego, że mieli go przed oczyma.

— Cenny okaz! — Niemalże rzuciła mu te słowa z powrotem w twarz. — Dla ciebie, obcy, jestem tylko cennym okazem, prawda?

— Obawiam się, że tak — odparł lekkim tonem Hendrin. — Co do tego, co Darrien z tobą zrobi – proszę, droga pani, to powinno być dla ciebie oczywiste!

— I jest — stwierdziła ponuro. — Ale dlaczego życie musi być takie, jak jest? Ten Ziemianin, w barze – czy on nie czuje żadnej lojalności wobec kogoś z własnej planety?

— Najwyraźniej nie. Ale dość już tego gadania; jak się nazywasz?

— Elissa Hall.

— Ładne imię, choć jak na mój gust odrobinę zbyt gładkie. Ile masz lat, Elisso?

— Dziewiętnaście.

— Umm. Darrien będzie tobą zainteresowany, jestem pewien.

— Jesteś najbardziej zimnokrwistym łotrem, jakiego kiedykolwiek spotkałam — oznajmiła.

Hendrin skrzywił się kwaśno.

— Wątpię w to. W porównaniu z Darrienem, jestem dobrotliwym starym wujkiem. Ja tylko wykonuję swoją pracę, droga pani; nie utrudniaj mi jej.

Nie odpowiedziała na to. Hendrin obrócił jedno oko, tak by mieć dobry widok na nią. Miała blond włosy, ścięte w grzywkę, niebieskie oczy, zadarty nosek, usta wyglądające na gorące. Jej figura była doskonała. Być może innym razem Hendrin mógłby wystartować do niej jako pierwszy i nie można by powiedzieć, aby uznał to za nudne. Ale nie teraz. Jak wszyscy jego rodacy, Merkurianin był zimny i rzeczowy, gdy chodziło o wykonywaną pracę. I – choć bardzo mu się ten pomysł podobał – nie pasował on do przyjętej strategii.

— Stać i podać nazwisko — warknął nagle strażnik, pokazując pistolet zam. Był to szczerzący się dziko Marsjanin.

— Moje imię brzmi Hendrin. Jestem żołnierzem sił wypadowych Darriena i przyprowadzam tę dziewczynę, aby mu ją sprzedać.

Marsjanin bezczelnie zmierzył wzrokiem Elissę, po czym powiedział:

— Doskonale. Możecie przejść. Zabierz ją do biura Dorvisa Graala, a on z tobą porozmawia.

Hendrin skinął głową i ruszył naprzód, mijając strażnika i wkraczając na teren kompleksu budynków otaczających wyniosły pałac Darriena.

Dorvis Graal, wicekról Darriena i szef policji bezpieczeństwa Canalopolis, był Wenusjaninem. Uniósł wzrok znad zagraconego biurka, gdy Hendrin i dziewczyna weszli do środka. W jego fasetowych oczach pojawił się ponury, przebiegły błysk; dziób nosa zdawał się dźgać Merkurianina, a śmiercionośny, kłujący ogon złowieszczo zaczął przeskakiwać z miejsca na miejsce.

— Kim jesteś, Merkurianinie?

— Nazywam się Hendrin. Niedawno przyłączyłem się do sił Darriena.

— Dziwne. Nie przypominam sobie, bym widział jakieś dossier na twój temat.

Hendrin wzruszył ramionami.

— Ta biurokracja mnie przerasta. Wiem tylko, że zaciągnąłem się, by walczyć dla Darriena i mam coś, co może go zainteresować.

— Masz na myśli tę dziewczynę? — spytał Dorvis Graal. Popatrzył na nią zmrużonymi oczyma. — Jest kolonistką z Ziemi, prawda?

— Z Planetoidy Jedenaście. Myślę, że nasz pan, Darrien, może być nią zainteresowany.

Dorvis Graal chichotał chrapliwie.

— Całkiem możliwe, że będzie – ale jeśli tak, rozpęta się piekło, gdy Meryola, kochanka Darriena, o tym się dowie!

— To już problem Darriena — stwierdził niebieski Merkurianin. — A ja pilnie potrzebuję gotówki. Jak mogę dostać się do Darriena?

— Darien nie ma w tej chwili czasu dla ciebie. Pozwól jednak, że to ja poświęcę kilka chwil tej sprawie. Jaką cenę uznałbyś za uczciwą, za tę dziewkę?

— Dwieście credas i stopień kapitana w siłach Darriena.

Wenusjanin uśmiechnął się drwiąco.

— Mars ma też dwa księżyce. Czemu nie poprosisz o jeden z nich?

— Podałem swoją cenę — stwierdził Hendrin.

— Pozwól, że spojrzę na dziewczynę — Dorvis Graal podniósł się, bijąc krzaczastym ogonem z boku na bok, i podszedł krok do przodu. — Te szmaty zasłaniają widok — powiedział, zrywając to, co pozostało z ubrania Elissy. Jej odsłonięte w ten sposób ciało, przez moment było białe jak śnieg – aż do chwili, gdy pokryło się jasnoróżowym rumieńcem. Zaczęła zasłaniać się rękoma, ale Dorvis Graal spokojnie odsunął jej nadgarstki od ciała. — Nie będę mógł ci się przyjrzeć, jeśli to zrobisz — wyjaśnił.

Po dłuższej inspekcji uniósł wzrok.

— Niezła kobieta — zauważył. — Być może Darrien wyda na nią sto credas lub odrobinę więcej. Na pewno – nie dużo więcej.

— A stopień kapitana?

— Zawsze mogę go spytać — odparł kpiąco Wenusjanin.

Hendrin zmarszczył brwi.

— Co masz na myśli mówiąc, że możesz zapytać? Czy ja nie mam prawa rozmawiać z Darrienem?

— Ja zajmę się tą transakcją — oznajmił Dorvis Graal. — Darrien nie ma czasu, by zawracać sobie głowę każdym Merkurianinem, który przybłąka się tutaj z goło-pupą ślicznotką, którą zgarnął podczas rajdu. Zaczekaj tu, a ja pokażę mu dziewczynę.

— Bardzo mi przykro — szybko wtrącił Hendrin. Zarzucił swój płaszcz na ramiona dziewczyny. — Albo zobaczę się z Darrienem osobiście, albo nie będzie interesu. Raczej wolę zatrzymać dziewczynę dla siebie, niż pozwolić się z niej wyślizgać.

Przypominający bicz ogon Dorvisa Graala na moment zesztywniał z gniewu – ale po chwili, gdy uznał, że Hendrin najwyraźniej ma na myśli tylko to, co powiedział, rozluźnił się.

— A jednak poczekaj chwileczkę.

Hendrin i dziewczyna byli już prawie przy drzwiach.

— Na co?

— Wpuszczę cię do środka — powiedział Dorvis Graal. — Pozwolę ci zobaczyć się z Darrienem i zaprowadzić mu dziewczynę. Rzadko wpuszcza się do wodza zwykłego żołnierza, ale w tym przypadku może się uda.

— Ale mam ci za to zapłacić?

— Z grubsza biorąc — odpowiedział Wenusjanin. — Ale nie chcę od ciebie pieniędzy. Po prostu – jeśli Darrien, z jakiegoś powodu, nie będzie chciał kupić dziewczyny, dostanę ją ja. Za darmo.

Hendrin obrzucił go groźnym spojrzeniem, ale jego aktywny umysł już wcześniej doszedł do wniosku, że tak rozwinie się sytuacja. Oczywiście, że szkoda mu było dziewczyny, ale co z tego? Przynajmniej w ten sposób na pewno zobaczy Darriena – a na tym polegał jego plan. Zaś szansa na to, że Darrien odrzuci dziewczynę była niewielka.

— W porządku — oznajmił głośno. Dziewczyna wydała z siebie lekki pomruk wstydu i wściekłości, z powodu tego ostatniego targu. — Jak mogę dostać się do Darriena?

— Dam ci przepustkę do tunelu prowadzącego do sali tronowej. Reszta już zależy od ciebie. Ale pamiętaj o tym: jeśli spróbujesz mnie oszukać, to długo nie pożyjesz.

— Jestem człowiekiem, który dotrzymuje danego słowa — odparł Hendrin, akceptując umowę. Wziął przepustkę od Dorvisa Graala, wyszczerzył zęby w wilczym uśmiechu i chwycił dziewczynę za rękę. — W którą stronę mam pójść?

— Wejście do tunelu jest tam — wyjaśnił Dorvis Graal, pokazując ręką. — I miejmy nadzieję, że Darrien nie jest dziś w nastroju do kupowania.

Sugestywnie obrzucił ich chytrym spojrzeniem, podczas gdy Hendrin odszedł z dziewczyną.

Lon Archman obserwował zdziwiony, jak Merkurianin i dziewczyna znikają w biurze Dorvisa Graala. Bez trudu podążał za nimi aż do tego miejsca, ale teraz, gdy znalazł się na terenie Darriena, nie miał pojęcia, dokąd powinien się udać. Jego ciało skręcało się z niecierpliwości, pragnąc żeby coś zrobić, ale umysł uważnie je kontrolował, powstrzymując je przed pochopnym działaniem. To była gra, w którą należało grać ostrożnie.

Merkurianin sprzedawał dziewczynę Darrienowi. Archman pomyślał, że to dobry chwyt, ale skąd weźmie kolejną dziewczynę, aby zabrać ją do tyrana? Musiał wymyślić jakiś inny sposób na dostanie się do pałacu. Było już za późno, aby sterroryzować Merkurianina i zabrać dziewczynę z Planetoid do Darriena.

A może jednak? Zastanowił się…

Nagle drzwi gabinetu Dorvisa Graala otworzyły się i Hendrin wraz z dziewczyną ponownie wyszli na ulicę. Archman zauważył, że dziewczyna nie ma już na sobie swoich podartych ubrań; najwyraźniej w gabinecie wicekróla rozebrano ją do naga. Teraz nosiła luźno zwieszający się z ramion płaszcz Merkurianina, który jednak niewiele skrywał.

Hendrin zaś ściskał w dłoni jakiś papier. Przepustkę?

Tak. To musiała być przepustka. Przepustka na spotkanie z Darrienem!

W głowie Archmana natychmiast uformował się plan; wyskoczył z cienia i pognał w stronę biura Dorvisa Graala, w chwili gdy dziewczyna i Merkurianin zniknęli w kolejnych drzwiach.

Jakaś postać zrobiła krok do przodu, aby go przechwycić, ledwie zdążył przebiec nie więcej niż kilkanaście kroków. Archman poczuł, jak sztywno

opancerzona dłoń odrzuca go do tyłu i przed jego oczyma pojawił się otwór lufy odbezpieczonego pistoletu zam.

— Dokąd to biegniesz tak szybko? — Powiedział do niego marsjański strażnik.

— Muszę się zobaczyć z Dorvisem Graalem. Tu chodzi o zdradę stanu! Darrien jest w niebezpieczeństwie, grozi mu śmierć!

— Co? — Wyraz twarzy Marsjanina zmienił się z groźnej wrogości na żywe zainteresowanie. — Czy nie kłamiesz?

— Oczywiście, że nie, ty głupcze. A teraz zejdź mi z drogi i pozwól mi porozmawiać z wicekrólem, zanim nie będzie za późno!

Pistolet zam znalazł się z powrotem w kaburze i Archman popędził obok strażnika. Dotarł do gabinetu Dorvisa Graala, otworzył raptownie drzwi i ukłonił się pokornie przed Wenusjaninem o błyszczących oczach, który uniósł głowę z wyraźnym zdumieniem.

— Kim jesteś? Co to ma znaczyć?

— Jestem Lon Archman z brygady Darriena. Szybko, panie wicekrólu – czy w ciągu kilku ostatnich minut nie było u pana Merkurianina i dziewczyny?

— Tak, ale... zaraz, a co cię to obchodzi?

— Ten Merkurianin to zabójca! — Archman wcisnął w swój głos tyle podniecenia, ile tylko zdołał. — Śledziłem go przez cały ranek, ale urwał mi się tuż przy wejściu do kompleksu. On zamierza zabić Darriena!

Na twarzy Wicekróla pojawiła się nagle cała paleta emocji – gniew, strach, ciekawość, niedowierzanie.

— Naprawdę? Cóż, łatwo go można powstrzymać. Jest w tunelu, w drodze do Darriena. Każę strażnikom w tunelu go pochwycić i wysłać do śledczego Froljaka, na przesłuchanie. Dzięki za informacje, Archman.

— Czy mogę za nim pójść, panie wicekrólu?

— Co?

— Do tunelu. Chcę zabić tego Merkurianina, panie wicekrólu. Sam. Nie chcę, by zrobili to pańscy strażnicy w tunelu.

— Nie zabiją go — odparł niecierpliwie Dorvis Graal. — Po prostu zatrzymają go na przesłuchanie, a jeśli mówisz prawdę, że jest zabójcą…

Archman skrzywił się. To nie dawało mu wejścia do tunelu, gdzie chciał się dostać.

— Proszę mi pozwolić za nim pójść, panie wicekrólu — błagał. — W nagrodę. W nagrodę za to że panu powiedziałem. Chcę mieć udział w jego schwytaniu.

Dorvis Graal zdawał się ustępować. To było dosyć naciągane, pomyślał Archman, ale może…

Tak.

— Oto przepustka do tunelu — oznajmił wicekról. — Ruszaj, natychmiast – i zgłoś się do mnie, kiedy będzie już po wszystkim.

— Tak jest, panie wicekrólu. Ogromne dzięki!

Archman chwycił przepustkę i pomknął do tunelu z najwyższą prędkością.

Po jego wyjściu, Dorvis Graal podniósł tubę, która dawała mu bezpośrednie połączenie ze strażnikami w tunelu.

— Holgo?

— Tak, panie wicekrólu?

— Czy przez tunele przeszedł już Merkurianin? Ma ze sobą nagą kobietę

— Tak, panie wicekrólu. On i dziewczyna przeszli tędy dwie minuty temu. Miał przepustkę, więc go przepuściłem. Czy coś się stało?

— Nie-nie, absolutnie nic — odpowiedział Dorvis Graal.

Sprytnie rozumował, że nawet jeśli Merkurianin dotrze bezpiecznie do Darriena, co wydawało się prawdopodobne, z pewnością nie będzie rozmawiał z samym przywódcą, a jedynie ze zbędnym ortysyntetycznym duplikatem. Zawsze będzie czas, żeby go złapać, jeśli rzeczywiście okaże się zamachowcem.

A co do Ziemianina – no cóż, dla pewności Dorvis Graal postanowił go zatrzymać. Wydawał się wykazywać trochę zbyt wielką ochotę, aby dostać się do tunelu.

Do tuby powiedział:

— Do tunelu wchodzi teraz Ziemianin. On również ma przepustkę, ale chcę, żebyś go zgarnął i zatrzymał na przesłuchanie. Zrozumiano?

— Tak jest, panie wicekrólu.

Dorvis Graal przerwał połączenie i usiadł z powrotem. Zastanawiał się, który z nich kłamie, Merkurianin czy Ziemianin – a może obaj. I co by się właściwie stało, gdyby zamachowiec dotarł do Darriena.

Być może, pomyślał Dorvis Graal, będzie to oznaczać, że to ja dojdę do władzy. Być może.

Rozsiadł się wygodnie, z rozbawionym uśmiechem na zimnej twarzy, i rozmyślał nad rysującymi się możliwościami.

Hendrin dotarł do końca długiego korytarza i schował w kieszeni przepustkę Dorvisa Graala. Pewnie będzie mu jeszcze potrzebna, by wydostać się z powrotem na zewnątrz.

Odwrócił się do dziewczyny.

— Owiń płaszcz ciasno wokół siebie, dziewczyno. Chcę, by Darrien zobaczył twoją nagość dopiero we właściwej chwili. I postaraj się nieco rozjaśnić i wyglądać trochę bardziej ponętnie.

— Czemu miałabym to robić? — prychnęła. — Dlaczego miałoby mnie obchodzić, jak wyglądam?

Cierpliwie Merkurianin wyjaśnił.

— Bo jeśli Darrien cię nie kupi, to będę musiał oddać cię temu tam Wenusjaninowi. I, wierz mi, będzie ci o wiele lepiej z Darrienem niż w ramionach tego obrzydliwie śmierdzącego ogoniastego. Więc rozchmurz się; to mniejsze zło.

Zapiął wokół niej płaszcz i razem ruszyli w stronę sali tronowej Darriena.

Przed salą tronową stał marsjański strażnik z kamienną twarzą.

— Czego chcesz od Darriena?

— Przyprowadziłem mu dziewczynę. — Hendrin wskazał na Elissę, po czym pokazał strażnikowi przepustkę od Dorvisa Graala. — Sam wicekról wysłał mnie do Darriena.

— W takim razie możesz przejść — chrząknął Marsjanin. Otworzył drzwi i Hendrin wkroczył do środka.

Przed jego oczyma roztaczała się absolutnie wspaniała sceneria. Ogromne pomieszczenie wyłożone było od ściany do ściany fantastycznie kosztownym dywanem ze skór yangów, z wyjątkiem samego środka, gdzie wydrążone zostało zagłębienie i stworzono tam mały basen. W basenie pływały dwie nagie Ziemianki, zwijając się zmysłowo ku uciesze Darriena.

Darrien. Oczy Hendrina powoli skierowały się w stronę tronu znajdującego się z boku rozległej sali. Był to jasny, platynowy piedestał, na którym siedzieli Darrien i jego metresa. Hendrin przyglądał się im, czekając, aż zostanie zauważony.

A więc, to jest Darrien – albo jego sobowtór. Najbłyskotliwszy i najbardziej przesiąknięty złem człowiek w galaktyce siedział skupiony na swym tronie, a jego paciorkowate oczy rzucały spojrzenia to tu, to tam, emanując niewątpliwie złowrogą inteligencją. Darrien był niewielkim, skurczonym człowieczkiem, jego twarz pokryta była skomplikowaną siecią zmarszczek i zagłębień. Darrien albo jego sobowtór, napomniał się ponownie Hendrin. Niewielkie było prawdopodobieństwo, że to sam Darrien jest tutaj; bardziej możliwe było, że znajdował się w jakimś innym miejscu w pałacu, kierując manekinem na tronie za pomocą urządzenia do zdalnego sterowania, które sam wymyślił.

A u boku Darriena, spoczywała piękna Meryola, jego metresa. Ubrana była w cieniutką, półprzezroczystą, połyskującą wizjoszatę, która więcej odsłaniała niż ukrywała, a Merkurianin zaskoczony był jej pięknem. Wiadomo było, że uroda Meryoli wspomagana była przez specyfiki z tajnych laboratoriów Darriena, ale mimo to sama w sobie ta kobieta była olśniewająca.

Hendrin musiał podziwiać Darriena. Po zniszczeniu Wenusji, pięć lat temu, człowiek mniejszego formatu mógłby popaść w rozpacz, ale nie Darrien. Gnany wściekłością i żądzą zemsty, jaka w nim płonęła, po prostu przeniósł się na Marsa i założył tu królestwo dwa razy wspanialsze niż to, które Ziemianie zniszczyli na Wenus.

Rozmawiał właśnie z parą Wenusjan o grubych ogonach, którzy stali przed tronem. Porucznicy, najwyraźniej otrzymywali jakieś instrukcje. Hendrin zanotował sobie w myślach, żeby później dowiedzieć się, kim oni są.

Wreszcie Darrien skończył. Tyran uniósł wzrok i wbił w Hendrina przeszywające spojrzenie.

— Kim jesteś, Merkurianinie, i czego tutaj chcesz?

Głos Darriena był zadziwiająco głęboki i mocny jak na człowieka o tak drobnej budowie ciała. Przez chwilę Hendrin był wstrząśnięty intensywnością jego rozkazującego tonu.

Potem odparł:

— Jestem Hendrin, sire, z legionów waszej wysokości. Przyprowadziłem ze sobą dziewczynę, którą być może…

— Zechciałbym kupić — warknął Darrien. — Ten głupiec Dorvis Graal! On dobrze wie, że nie mam czasu zajmować się takimi drobiazgami.

— Proszę o wybaczenie, wasza wysokość — powiedział Hendrin z gładko udawaną pokorą, — ale wicekról powiedział, że ta dziewczyna jest tak nieprzeciętnej urody, iż sam nie potrafił sam ustalić odpowiedniej ceny i wysłał mnie z nią do ciebie, sire.

Hendrin zauważył ciekawą serię reakcji zachodzących na twarzy metresy tyrana. Meryola wpatrywała się z zaciekawieniem w dziewczynę, która stała skulona pod bezkształtnym płaszczem. W miarę jak Hendrin mówił, Meryola jak gdyby coraz bardziej sztywniała, jakby obawiając się rywalki; jej piersi, na wpół widoczne przez cienką jak muślin szatę, unosiły się i opadały szybciej, a oczy rozbłysły. Hendrin uśmiechnął się w duchu. Istniały tu pewne możliwości.

Darrien zmarszczył brwi, przez co na jego twarzy pojawiło się jeszcze więcej zmarszczek. W końcu stwierdził:

— No to zobaczmy ten twój ideał. Odsłoń ją, ale jeśli nie będzie taka, jak twierdzisz, oboje zginiecie, a przy okazji również i Dorvis Graal!

Hendrin podszedł do dziewczyny.

— Życie trojga ludzi zależy od twojego piękna, w tym również i twoje własne.

— Dlaczego niby miałabym chcieć dalej żyć? — mruknęła.

Hendrin zignorował jej słowa i zdarł z niej płaszcz. Elissa stanęła przed Darrienem zupełnie naga. Ku swej uldze Hendrin zobaczył, że dziewczyna współpracuje; stała wysoka i dumna, z wypiętymi piersiami, jej białe ciało drżało jakby z pożądania.

Darrien wpatrywał się w nią przez długą chwilę. Meryola, siedząca u jego boku, wydawała się gotowa wybuchnąć.

W końcu Darrien powiedział:

— Daruję ci życie. To urocza istota. Przykryj ją ponownie, aby nie widziały jej wszystkie oczy.

Hendrin posłusznie zarzucił dziewczynie płaszcz na ramiona i skłonił się Darrienowi.

— Podaj swoją cenę.

— Dwieście credas i stopień kapitana w siłach waszej wysokości.

Wstrzymał oddech. Darrien zwrócił się do Elissy.

— Ile masz lat, dziewczyno?

— Dziewiętnaście.

— Czy ten Merkurianin położył na tobie swe pożądliwe ręce?

— Nigdy nie byłam z żadnym mężczyzną, sire — odpowiedziała dziewczyna, rumieniąc się.

— Umm. — Hendrinowi Darrien oznajmił: — Ja daję ci stopień kapitana i pięćset credas. Chodź, dziewczyno; pokażę ci, gdzie będą twoje kwatery.

Darrien wstał z tronu, a Hendrin ze zdziwieniem zauważył, że mężczyzna był karzełkiem o wzroście nie więcej niż czterech stóp. Władca

szybko zszedł z podestu i podszedł do Elissy. Była wyższa od niego o ponad stopę.

Odprowadził ją. Hendrin stojący, z pochyloną głową, powoli uniósł wzrok i popatrzył na siedzącą na tronie Meryolę. Nareszcie nadszedł czas na działanie, pomyślał. Teraz.

— Wasza Wysokość! — wyszeptał.

Spojrzała na niego z góry.

— Powinnam kazać cię wychłostać — oznajmiła surowo. — Czy wiesz, co zrobiłeś?

— Obawiam się, że sprowadziłem rywalkę dla waszej wysokości — odparł Hendrin. — Za to proszę o łaskę; skąd miałem wiedzieć, że Darrien szuka konkubiny dla siebie. A ja tak bardzo potrzebowałem pieniędzy.

— Dość — powiedziała Meryola. Jej twarz była ciemna z gniewu, ale wciąż wyglądała promiennie. — Zejdź mi z oczu i pozwól mi się zająć problemem, który mi przyniosłeś.

— Chwileczkę, milady. Czy mogę coś powiedzieć?

— Mów — poleciła niecierpliwie.

Wpatrywał się w jej tlące się ogniem szaro-karmazynowe oczy.

— Milady, pragnę zaradzić szkodom, które wyrządziłem ci dzisiejszego dnia.

— Jakże mógłbyś to zrobić?

Hendrin myślał szybko.

— Jeśli udasz się do mego pana Darriena i zajmiesz jego uwagę przez najbliższą godzinę, ja wślizgnę się do środka i odnajdę dziewczynę. Musisz tylko podpisać rozkaz głoszący, że zdradziła ona Darriena, a ja odstawię ją do lochów – gdzie umrze, zanim Darrien dowie się o jej zniknięciu.

Meryola popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

— Dziwny z ciebie człowiek, Merkurianinie Hendrinie. Najpierw sprowadzasz tę porywającą istotę do Darriena, a potem, gdy tylko ten odwrócił się do ciebie plecami, oferujesz, że usuniesz ją z powrotem. Dziwna lojalność, Merkurianinie!

Hendrin zauważył, że się pomylił.

— Chodzi mi tylko o to, milady, że nie miałem pojęcia, iż mój czyn będzie miał takie konsekwencje. Chcę mieć szansę odkupienia swych win, gdyż sprowadzenie cienia między Darriena i Meryolę osłabiłoby wszystkie nasze nadzieje.

— Ładnie powiedziane — odparła Meryola, a Hendrin zdał sobie sprawę, że odzyskał kontrolę nad sytuacją. Spojrzał teraz na nią beznamiętnie, dostrzegł że w kącikach jej oczu zaczynają pojawiać się małe kurze łapki. Była piękną kobietą, ale starzała się. Wiedział, że ostatecznie może być dla niego bardzo użyteczna.

— Bardzo dobrze — oznajmiła. — Postaram się odseparować Darriena od jego nowej zabawki, a kiedy ja będę zabawiać naszego pana, ty dostaniesz się do środka i zabierzesz dziewczynę. Podwoję jego pięćset credas, jeśli już nigdy więcej jej nie zobaczy.

— Dziękuję — odpowiedział Hendrin.

Merkurianin zaoferował jej swoje ramię, gdy schodziła z tronu. Poczuł, jak mrowienie oczekiwania na kolejne ruchy, przeszywa go na wskroś. Był

teraz na dobrej drodze. Już zyskał aprobatę Darriena, a jeśli tylko uda mu się posłać dziewczynę do lochów, unikając odkrycia przez Darriena, kto za tym stoi, zyska również przychylność metresy tyrana. To był dobry układ.

Legendy głosiły, że tylko Meryola wiedziała, kiedy na tronie zasiada sam Darrien, a kiedy jego duplikat. Będzie potrzebował jej pomocy, gdy nadejdzie właściwy czas.

Z uniesieniem pomyślał: O Krodrangu, Krodrangu, wysłałeś odpowiedniego człowieka do realizacji tego zadania!

Po cichu wymknął się z sali tronowej w poszukiwaniu Elissy, czując ogromną dumę z siebie.

Wejścia do tunelu strzegło dwóch Wenusjan i płetwonogi Plutonianin. Lon Archman podszedł i zapytał:

— Czy to jest droga do sali tronowej Darriena?

— Tak jest. Czego tam chcesz?

Archman błysnął przepustką wicekróla.

— To wszystkie wyjaśnienia, jakie powinien być wam potrzebne.

Odsunęli się na bok i przepuścili go. Korytarz był długi, kręty i oświetlony jasnym blaskiem lamp levon. Nie było widać ani Merkurianina, ani idącej przed nim dziewczyny.

„To dobrze" — pomyślał Archman. Tych dwoje go nie interesowało, skoro znalazł się w samym Pałacu. A jego podstęp najwyraźniej się udał; oto był tutaj, z przepustką do sali tronowej.

Truchtając, pokonał zakręt korytarza i nagle się zatrzymał. Trzej Marsjanie zagrodzili mu drogę, tworząc solidną barierę w poprzek tunelu.

— Zostań tam gdzie jesteś, Ziemianinie.

— Mam przepustkę od Dorvisa Graala — warknął niecierpliwie. Puśćcie mnie.

Poczuł zapach cuchnącego piżma Marsjan, gdy zgrupowali się wokół niego.

— Poddaj przepustkę — rozkazał pierwszy z trójki.

Podejrzliwie Archman podał mu kartkę. Marsjanin przeczytał ją, kiwnął głową z zadowoleniem, po czym podarł przepustkę na kilkanaście kawałków, które rozrzucił w powietrzu.

— Hej, nie wolno ci tego zrobić! Dorvis Graal…

— Sam Dorvis Graal właśnie do mnie zadzwonił, aby anulować twoją przepustkę — poinformował go Marsjanin. — Masz zostać zatrzymany na przesłuchanie jako potencjalny zabójca.

Ponuro Archman zrozumiał, co się stało. Jego wynik 97,003% zmylił go; myślał że jest kimś w rodzaju nadczłowieka. Naturalnie, wicekról nabrał podejrzeń odnośnie tego dziwnie wyglądającego, nadgorliwego Ziemianina z szaloną historią i kazał go zgarnąć. Możliwe, że Merkurianin i dziewczyna byli bezpieczni w środku, albo też zostali aresztowani. Nie sprawiało mu to żadnej różnicy. Przebiegły wicekról był ostrożny i nie zaryzykował w tej sprawie.

Niemal w tej samej chwili pistolet zam Archmana znalazł się w jego dłoni, a sekundę później kły Marsjanina zmieniły się w rozkwitający koszmar, a jego twarz zniknęła z trzaskiem w atomowym pyle. Wartownik osunął się na podłogę. Archman odwrócił się do dwóch pozostałych, ale ci już byli w ruchu. Na rękę Ziemianina z paraliżującą siłą spadła pałka, a pistolet zam wypadł z jego odrętwiałych palców. Zadał cios pięścią, czując ostry wstrząs bólu, który przeszył go w momencie kontaktu.

— Dorvis Graal mówił, żeby go nie zabijać — powiedział jeden z Marsjan.

Archman obracał się, starając się obserwować obu Marsjan naraz, ale było to niemożliwe. Gdy jeden z nich odchylił się wstecz przed siłą ciosu Ziemianina, drugi zszedł go od tyłu. Archman poczuł za sobą gorący oddech, odwrócił się...

Pałka z miedzianego drewna uderzyła go w bok głowy. Desperacko walczył o zachowanie przytomności, zbyt późno zdając sobie sprawę, że popełnił straszliwy błąd. Potem pałka uderzyła go ponownie i rozdzierająca fala bólu rozlała się wokół niego, przesłaniając tunel, Marsjan i wszystko inne.

Hendrin stanął przed drżącą Elissą. Stała przed lustrem ubrana jedynie w jednoczęściową przezroczystą szatę, którą podarował jej Darrien.

— Chodź ze mną — wyszeptał. — Teraz, zanim Darrien wróci!

— Dokąd mnie zabierasz?

— Z dala od tego miejsca. Ukryję cię w lochach, dopóki nie będzie można cię bezpiecznie wydostać. Teraz, kiedy mam już swoją zapłatę, nie czuję potrzeby oddawania cię Darrienowi – a metresa tyrana zapłaci mi podwójnie, aby cię stąd zabrać.

Uśmiechnęła się kwaśno.

— Rozumiem. Przypuszczam, że wtedy znów stanę się obiektem twoich czułych względów – do czasu, gdy zdecydujesz się mnie sprzedać po raz następny. Przykro mi, ale ja nie idę. Zaryzykuję pozostanie tutaj. Darrien zapewne dobrze dba o swoje kobiety.

— Meryola cię zabije!

— Możliwe. Ale jak długo zdołałabym przeżyć z tobą na zewnątrz? Nie, zostanę tutaj, teraz, gdy mnie już sprzedałeś.

Hendrin zaklął i przyciągnął dziewczynę do siebie. Uderzył ją raz, ostrożnie, w podbródek. Zachwiała się i przewróciła się do tyłu; złapał ją – była zaskakująco lekka – i przerzucił sobie przez ramię. W drzwiach dało się słyszeć kroki.

Rozejrzał się, znalazł tylne wyjście i prześlizgnął się przez nie. Klatka schodowa wskazywała dalszą drogę. Merkurianin, niosąc swoje nieprzytomne brzemię, pobiegł nią szybko.

Przez gęstą mgłę bólu Lon Archman słyszał głosy. Ktoś powiedział gardłowym marsjańskim głosem:

— Wsadźcie go do celi, dobrze?

Inny głos, z pływającym akcentem Plutonianina, stwierdził:

— Dziwne, że lochy są tak zajęte o tej porze. Zaledwie kilka chwil temu Merkurianin przyprowadził tu ziemską dziewczynę, która ma być trzymana w zamknięciu – potencjalną zabójczynię, jak mi powiedziano.

— Tak samo jak ten tutaj. Masz, zamknij go. Dorvis Graal przyjdzie tu później, aby go przesłuchać i przypuszczam, że będą zwyczajne tego skutki.

— To znaczy, że jutro będziemy mieć dwie egzekucje — zawołał z radością Plutonianin.

— Dwie?

— Tak. Lady Meryola przysłała mi instrukcje tuż przed twoim przybyciem, że Ziemianka ma umrzeć jutro rano, niechybnie. A teraz jeszcze ten Ziemianin. — Dozorca więzienny zachichotał. — Myślę, że wsadzę ich do jednej celi. Niech się cieszą ostatnią nocą życia!

Archman mgliście poczuł, że jest brutalnie wrzucany do zimnego pomieszczenia, usłyszał za sobą zgrzyt zamykanych drzwi. Otworzył z bólem jedno oko. Gdzie obok, w celi ktoś szlochał.

Rozejrzał się. To była Ziemianka, ta, z którą był Merkurianin. Leżała jak zmięty, żałosny stosik, w odległym kącie celi, szlochając. Po chwili uniosła wzrok.

— To ty – ten Ziemianin!

Skinął głową.

— Już się kiedyś spotkaliśmy.

Wstrząsnął nią spazm szlochu.

— Uspokój się — powiedział uspokajająco Archman, pomimo bólu, który strzelał w górę i w dół jego własnego sponiewieranego ciała. — Przestań ryczeć!

— Przestać ryczeć? Dlaczego? Dlaczego, skoro jutro mają nas oboje zabić?

II

W panujących w celi ciemnościach Archman z niepokojem przyjrzał się ciemniejszemu cieniowi sylwetki dziewczyny. Miał dwadzieścia trzy lata; sześć lat spędził w Wywiadzie Wszechświatowym, wliczając w to okres szkolenia. Dzięki temu potrafił sobie z łatwością poradzić z zębatymi Marsjanami i płetwiastymi Plutonianami, ale szlochająca Ziemianka? Na to w podręcznikach nie było żadnych reguł.

Nagle dziewczyna usiadła i Archman zobaczył, że przeciera oczy.

— Właściwie, to dlaczego ja płaczę? — spytała. — Powinnam być szczęśliwa. Jutro mnie zabiją – a to największa przysługa, jakiej mogłabym sobie życzyć.

— Nie mów w ten sposób!

— A dlaczego by nie? Odkąd łajdacy Darriena złapali mnie na Planetoidzie Jedenaście, byłam kupowana i sprzedawana, raz za razem, targowano się o mnie, używano jako pionka w jednej rozgrywce za drugą. Myślisz, że obchodzi mnie, czy mnie teraz zabiją?

Archman nic nie powiedział. Migoczące promienie światła gdzieś z zewnątrz odbijały się losowo w celi, oświetlając od czasu do czasu prawie nagą postać dziewczyny. Chciał do niej delikatnie przemówić, wziąć ją w ramiona, pocieszyć…

Ale nie umiał. Był wyszkolonym zabójcą, a nie gładko mówiącym fircykiem. Nie potrafił znaleźć słów i przykucnął z powrotem na piętach, czując pulsujący ból otrzymanych razów i jeszcze ostrzejszy ból wskutek niemożności odezwania się.

Dopiero dziewczyna przerwała ciszę. Powiedziała:

— A co z tobą? Jesteś renegatem, zdrajcą swej ojczystej planety. Jak będziesz się czuł, kiedy jutro umrzesz? Czysty?

— Nie rozumiesz — odparł jej twardo Archman. — Ja nie jestem… — przerwał. Nie odważył się wyjawić prawdziwej natury swej misji.

A może jednak powinien? Jakie to miało znaczenie? Za jakąś godzinę i tak zostanie wzięty na przesłuchanie – i z pewnością wyciągną z jego opornej podświadomości całą prawdę.

Dlaczego nie powiedzieć dziewczynie wszystkiego teraz i przynajmniej pójść na śmierć bez towarzyszącej mu jej nienawiści? Konflikt w jego sercu był krótki i gorący.

— Nie jesteś czym? — spytała sarkastycznie.

— Nie jestem renegatem — powiedział, jego głos stał się ciężki jak ołów. — Nie rozumiesz mnie. Nie znasz mnie.

— Wiem, że jesteś zimnokrwistym, wyrachowanym zabójcą. Czyż muszę wiedzieć coś jeszcze, Archman?

Przysunął się do niej i wpatrywał się w nią niewzruszonym spojrzeniem. Szorstkim szeptem powiedział:

— Jestem agentem Wywiadu. Przybyłem tutaj, aby zabić Darriena.

I już, pomyślał. Wyspowiadał się przed nią. Nie miało znaczenia, czy cela była na podsłuchu, choć wątpił w to – śledczy szybko wydobędzie z niego te informacje.

Pochwyciła jego spojrzenie.

— Och — stwierdziła po prostu.

— To zmienia postać rzeczy, prawda? To znaczy – już mnie nie nienawidzisz, tak?

Roześmiała się – w jej głosie dźwięczał chłód.

— Nienawidzić cię? Czy spodziewasz się, że będę cię kochać, tylko dlatego, że jesteś po tej samej stronie co ja? Wciąż jesteś zimnokrwisty. Wciąż jesteś zabójcą. A ja nienawidzę zabójców!

— Ale…

Pozwolił, by głos mu zamarł, zdając sobie sprawę, że to beznadziejne. Dziewczyna była przepełniona goryczą; nigdy nie jej przekona, że jest kimś innym niż tylko maszyną do zabijania, i nie miało znaczenia, po której jest stronie. Wstał i podszedł do dalszego kąta celi.

Po kilku chwilach powiedział:

— Nawet nie znam twojego imienia.

— A obchodzi cię to?

— Jesteśmy współwięźniami w jednej celi, w ostatnią noc naszego życia. Chciałabym wiedzieć.

— Elissa. Elissa Hall.

Chciał jej powiedzieć, że ma ładne imię, ale jego język krępował wstyd i gniew.

Z goryczą wpatrywał się w pustą ścianę celi, rozmyślając, jaka to ironiczna sytuacja. Oto był zamknięty w celi z praktycznie nagą dziewczyną, i – i…

Zesztywniał.

— Słyszałaś coś?

— Nie.

— Ja tak. Posłuchaj.

— Tak — powiedziała po chwili. — Słyszę to!

Kroki. Kroki śledczego.

Ostrożnie, niebieski Merkurianin dotknął przycisku komunikatora u drzwi, na zewnątrz apartamentu Meryoli.

— Kto tam? — Głos był leniwy, wibrujący.

— Hendrin. Merkurianin.

— Wejdź, proszę.

Drzwi odsunęły się na bok i Hendrin wszedł do środka. Komnata Meryoli była najbardziej luksusowo urządzonym mieszkaniem, jakie widział w życiu. Na oknach wisiały artystycznie udrapowane kosmate adamaszki, utkane w misterne wzory i figury; w powietrzu unosiły się subtelny zapachy, a z góry świeciły ciepłe promienie jampulla, ogrzewając i sterylizując powietrze, zachowując piękno Meryoli.

Sama Meryola leżała naga na miękkim dywanie ze skóry jangów, opalając się pod lampą kwarcową. Gdy wszedł Hendrin, wstała, przeciągnęła się i bez śladu zażenowania włożyła na siebie zwiewną szatę. Podeszła do Hendrina, a zwykle niezbyt emocjonalny Merkurianin poczuł się dziwnie poruszony jej urodą.

— No i? — Jej ton był teraz ściśle rzeczowy.

— Pytasz o dziewczynę?

— A o co innego miałabym pytać?

Hendrin uśmiechnął się.

— Dziewczyna została unieszkodliwiona. Siedzi na dole w lochu.

— Czy ktoś widział, jak ją tam zabrałeś? Może mistrzyni garderoby? Ta jędza jest lojalna wobec Darriena, a mnie nienawidzi; podejrzewam, że kiedyś była kobietą Darriena, zanim się zestarzała.

Cień gniewu przemknął po pięknej twarzy Meryoli, jakby pomyślała o losie, który ją czeka.

— Nikt mnie nie widział, Wasza Wysokość. Nakłoniłem ją do wyjścia z garderoby i zaprowadziłem na dół tylnymi schodami. Przekazałem ją dozorcy z rozkazem, aby ją uwięził na nieokreślony czas. Dałem mu sto credas.

Meryola skinęła aprobująco głową. Przeszła przez pokój, poruszając się z gracją merkuriańskiego tygrysa słonecznego, i wyrwała ze ściany tubę komunikacyjną.

— Lochy — rozkazała.

Chwilę później Hendrin usłyszał inny głos, który jej odpowiedział, a Meryola zapytała:

— Czy została do ciebie przyprowadzona Ziemianka, przez dużego Merkurianina,? Dobrze. Dziewczyna ma umrzeć natychmiast, takie są moje rozkazy. Nie, głupcze, nie potrzeba pisemnego potwierdzenia. Dziewczyna zdradziła Darriena; czego więcej potrzebujesz prócz moich słów? Bardzo dobrze.

Przerwała połączenie i odwróciła się z powrotem do Hendrina.

— Ona natychmiast umrze, Merkurianinie. Okazałeś się wierny. Wierny i sprytny, bo Darrien płaci ci za sprowadzenie dziewczyny tutaj, a Meryola płaci ci za jej zabranie.

Otworzyła szufladę, wyjęła małą skórzaną sakiewkę, podała ją Hendrinowi. Taktownie przyjął ją nie otwierając i wsunął sobie za szarfę.

— Pani sługa, milady.

W duszy czuł lekki żal; dziewczyna została potraktowana surowo. Ale już niedługo będzie miała spokój. W pewnym sensie było to niefortunne; gdyby dziewczyna żyła, mógłby mieć większą władzę nad Meryolą. Zdobył jednak dostęp do pałacu, co było jego podstawowym celem, i zyskał wdzięczność kochanki Darriena, co stanowiło z kolei drugi krok. Co do trzeciego…

— Pan Darrien będzie wściekły, gdy dowie się, że dziewczyna zniknęła, milady. Nie ma ryzyka, by oskarżył mnie…

— Oczywiście, że nie. Będzie zły przez chwilę lub dwie, ale myślę, że będę w stanie go pocieszyć.

Ziewnęła delikatnie i na moment jej suknia zatrzepotała rozkładając się. Nie spieszyła się, by ją poprawić. Hendrin zastanawiał się, czy, być może, po pięciu latach w objęciach Darriena, nie zatęskniła za jakąś odmianą.

— Nasz pan musi być szczęśliwy, że ma tak piękną kobietę jak ty — powiedział niebieski Merkurianin. Przysunął się nieco bliżej Meryoli, a ona nie wyglądała na niechętną temu. — Legendy głoszą, że powierza ci swoje najskrytsze nawet sekrety – takie jak tożsamość jego robotycznych duplikatów.

Meryola uśmiechnęła się szeroko.

— A więc galaktyka wie o ortysyntetykach, tak? Pięta achillesowa Darriena, że tak powiem. Myślałam, że to tajemnica.

— Rzecz jest równie powszechnie znana, jak twoje piękno — odparł Hendrin. Teraz już prawie dotykał Meryoli.

Marszcząc brwi z zaciekawieniem, wyciągnęła rękę i dotknęła jego nagiego ramienia. Potarła palcem wskazującym po twardej skorupie Merkurianina i zauważyła:

— Widzę, że trudno jest powiedzieć abyście wy, niebiescy, mieli cienką skórę.

— Klimat naszej planety jest wymagający, milady. Skorupa jest przydatna.

— Tak też sobie wyobrażałam. Twarda rzecz, prawda? Zastanawiam się, jak to by było poczuć ją na całym swoim ciele…

Uśmiechając się, Hendrin powiedział:

— Gdyby wasza wysokość wiedziała…

Przysunęła się bliżej do niego. Poczuł dreszcz triumfu; dzięki Meryoli mógł poznać sekret robotycznych duplikatów Darriena. Wyciągnął swe masywne ręce i delikatnie pieścił jej barki.

Wydawało się, że się w niego wtopiła. Merkurianin zaczął zamykać ją w ramionach. Wtedy jego super-wrażliwe uszy wychwyciły odgłos przekaźników klikających w drzwiach.

Jednym szybkim ruchem odepchnął ją od siebie i skłonił się sztywno, przyklękając w postawie całkowitego oddania. Zrobił to dosłownie w ostatniej chwili. Zanim zdążyła otrząsnąć się z zaskoczenia, drzwi się otworzyły.

Do środka wszedł Darrien.

Lon Archman przykucnął w dalszym kącie celi, słuchając toczącej się na zewnątrz rozmowy.

Zimny marsjański głos mówił:

— Macie tu Ziemianina. Dorvis Graal chce go zabrać do śledczego Froljaka, aby odpowiedział na kilka pytań.

— Oczywiście — odezwał się plutoniański strażnik więzienny. — A co z dziewczyną? Ją też chcesz wziąć?

— Dziewczyną? Jaką dziewczyną? Moje rozkazy mówią tylko, żeby zabrać Ziemianina. Nie wiem nic o żadnej dziewczynie.

— Bardzo dobrze. Dam ci więc tylko mężczyznę. — Plutonianin zachichotał szorstko. — A kiedy Froljak z nim skończy, myślę, że możesz przynieść jego przeżute resztki z powrotem do mnie, a ja skrócę jego cierpienia. Froljak jest bardzo dokładny.

— Tak — oznajmił złowieszczo Marsjanin. — Zabierz mnie do celi.

Nagle Archman stał się świadom ciepła dziewczyny przy nim, przylegających do niego jej piersi i ud.

— Chcą cię zabrać! — powiedziała. — Zostawią mnie tu samą.

— Jeszcze przed chwilą mówiłaś, że mnie nienawidzisz — przypomniał jej bez ogródek Archman.

Zignorowała to.

— Nie chcę umierać — zaszlochała. — Nie pozwól im mnie zabić.

— Będziesz od teraz zdana na samą siebie. Ja idę na Przesłuchanie. — Drgnął lekko. Duże "P" w słowie "Przesłuchanie" było aż nazbyt wymowne. To było przesłuchanie, którego nie miał prawa przeżyć.

— Czy to ta cela? — zapytał Marsjanin na zewnątrz.

— Zgadza się. Są w niej oboje.

Drzwi celi zaczęły się otwierać. Elissa skuliła się, szlochając, na podłodze. Archman zdał sobie sprawę, iż był głupcem, że tak łatwo się poddał, że w ogóle nawet dopuścił myśl o śmierci do swego umysłu, kiedy ciągle jeszcze żył.

— Kiedy wejdzie Marsjanin — wyszeptał, — rzuć mu się do stóp. Błagaj go o litość; zrób cokolwiek. Po prostu odwróć jego uwagę.

Jej szloch umilkł, a ona skinęła głową.

Archman rozpłaszczył się na ścianie. Do celi wszedł Marsjanin, zwalisty, o szerokich ramionach i ciężkim ciele.

— Chodź, Ziemianinie. Czas na kilka pytań.

Elissa podniosła się i rzuciła się do przodu. Upadła przed Marsjaninem, kuląc się pod jego stopami i chwytając go przekonująco za kostki.

— Co to? Kim ty jesteś?

— Nie pozwól im mnie zabić! Proszę, ja nie chcę umierać! Zrobię wszystko! Tylko mnie stąd zabierz!

Marsjanin zmarszczył brwi.

— To musi być ta Ziemianka — mruknął. Do Elissy powiedział: — Nie przyszedłem tu po ciebie. Chcę Ziemianina. Czy on tu jest?

— Nie pozwól im mnie zabić! — Elissa ponownie zawyła, owijając się wokół nóg Marsjanina.

Archman skoczył na niego.

Uderzył Marsjanina prosto w środek tułowia, a paskudnie cuchnące powietrze zostało wyrzucone z płuc obcego, w jednym chrapliwym wydechu.

W tym samym momencie błagania Elissy zamieniły się w atak; z całej siły szarpnęła zaskoczonego Marsjanina, wytrącając go z równowagi.

Pistolet zam przybysza rozbłysnął i spopielił kawał ściany. Archman wbił pięść w żylasty brzuch Marsjanina, a obcy zatoczył się. Archman uderzył go jeszcze raz i walnął hakiem w górę, roztrzaskując kły. Trysnął strumień marsjańskiej krwi.

Marsjanin miotał się szaleńczo; Archman widział, jak jeden z ciosów trafia Elissę i ciska nią mocno o ścianę. Podwoił swoje wysiłki i w ciągu kilku chwil skutecznie zmienił Marsjanina w zwiotczałą masę na wpół przytomnego cielska. Złapał za pistolet zam obcego.

— Elissa! Idziemy!

Ale dziewczyna leżała nieprzytomna na podłodze. Zrobił chwiejny krok w jej stronę, po czym odwrócił się, gdy za nim zawołał jakiś głos:

— Co to za hałas?

To był Plutonianin, strażnik. Drzwi zaczęły się zamykać.

Archman szybko wyskoczył przez malejący otwór, tuż przed tym jak mikronitowe drzwi zatrzasnęły się z hukiem, pozostawiając za nimi dziewczynę i nieprzytomnego Marsjanina. Plutonianin zachował się tak jak powinien, zamykając drzwi celi. Teraz jego dłoń próbowała pośpiesznie wyciągnąć broń.

Szerokie usta człowieka-ryby wykrzywiły się w zdumieniu, gdy zobaczył ruszającego w jego stronę Archmana.

— Ziemianin! Jak… Kto…

Archman wbił mu pistolet zam między rozchylone wargi i wystrzelił. Plutonianin umarł nie zdążywszy nawet mrugnąć okiem, jego głowa błyskawicznie zmieniła się w popiół.

Archman odwrócił się z powrotem do drzwi. Słyszał zza nich słabe okrzyki Elissy.

Nie było jednak widać śladu żadnej dźwigni. Jak otwierały się te drzwi? Biegał w tę i z powrotem wzdłuż bloku więziennego, szukając jakiejś dźwigni, która pozwoliłaby uwolnić dziewczynę.

Nie znalazł niczego.

— Odsuń się od drzwi. Spróbuję je wysadzić.

Podkręcił pistolet zam na pełną moc i wystrzelił. Drzwi z mikronitu rozjaśniły się przez krótką chwilę, ale to było wszystko. Zwykły pistolet zam nie był w stanie się przez nie przebić.

Archman ze złością kopnął w drzwi i odpowiedziały mu one tylko głuchym „bum”. Czas uciekał, a dziewczyna była niechybnie zamknięta w środku. Drzwi najwyraźniej działały na jakiejś sekretnej zasadzie, znanej tylko strażnikom, i nie było szans, żeby teraz odkrył tę tajemnicę.

— Elissa – słyszysz mnie?

— Tak — doleciało słabo.

— Nie ma mowy, żebym cię teraz stąd wydostał. Nie mogę tu zostać; na pewno ktoś tutaj zaraz przyjdzie.

— Idź więc. Zostaw mnie tutaj. Nie ma sensu, żebyśmy oboje siedzieli w zamknięciu.

Uśmiechnął się. Wydawało mu się, że w jej głosie pojawiło się ciepło, którego wcześniej nie było.

— Dobra dziewczynka — powiedział. — Przepraszam… ale…

— Wszystko w porządku. Lepiej się pospiesz!

Archman odwrócił się, przeszedł nad leżącym ciałem plutoniańskiego strażnika i pognał wzdłuż lochów, w kierunku krętych schodów, które prowadziły na górę. Nie miał pojęcia, dokąd zmierza, wiedział tylko, że musi uciec.

Schody były ciemne, widoczność na nich słaba. Biegł z maksymalną prędkością, z odbezpieczonym pistoletem zam, gotów do natychmiastowego działania.

Pokonał zakręt schodów i ruszył kolejnym zejściem. Nagle z cienia na półpiętrze wysunęła się masywna postać i zanim Archman zdążył cokolwiek zrobić, poczuł, że znalazł się w uścisku olbrzyma.

Hendrin zamarł w pozycji klęczącej, czekając, aż Darrien wejdzie do pomieszczenia.

Drobno zbudowany tyran, miał na sobie luźną szafranową szatę i marszczył brwi. Hendrin zastanawiał się, czy to prawdziwy Darrien, czy też jego sobowtór, który widział wcześniej – a może zupełnie inny duplikat.

— Masz dziwne towarzystwo, Meryolo — zauważył Darrien lodowatym tonem. — Myślałem, że zastanę cię samą.

Hendrin wstał i stanął przed Darrienem.

— Sire…

— Och! Merkurianin, który sprzedał mi tę piękną kobietę! Cieszę się, że i ciebie tu widzę. Mam pytanie do waszej dwójki.

— Jakie? — spytała Meryola.

Zamiast odpowiedzieć, Darrien przechadzał się nerwowo po komnacie, zerkając tu i tam. W końcu uniósł wzrok.

— Dziewczyna — zagrzmiał. — Elissa. Co z nią zrobiliście?

Hendrin wpatrywał się pusto w Darriena, wdzięczny za twardą maskę merkuriańskiej twarzy, która zabezpieczała go przed zdradzaniem emocji. Jeśli chodzi o Meryolę, jedynie się uśmiechnęła.

— Twoja nowa zabawka, Darrienie? Nie widziałam jej, odkąd ten Merkurianin rozebrał ją przed tobą.

— Hmm. Hendrin, co ty w ogóle tutaj robisz?

Merkurianin poczuł napięcie.

— Milady życzyła sobie ze mną porozmawiać — powiedział, przerzucając piłeczkę na jej stronę. W takiej sytuacji jak ta nie opłacało się być dżentelmenem. — Właśnie miałam odebrać jej polecenia, gdy wszedłeś, panie.

— No i co, Meryolo?

Meryola spiorunowała Hendrina ponurym spojrzeniem i powiedziała:

— Miałam właśnie wysłać Merkuriusza z poleceniem, do sklepu z perfumami. Moje zapasy są na wyczerpaniu.

Darrien zachichotał.

— Sprytne, ale obawiam się, że powinnaś to lepiej rozegrać. Dokoła masz mnóstwo dziewek, które załatwiają dla ciebie takie sprawy, a twoje zapasy perfum zostały uzupełnione zaledwie wczoraj. — Oczy małego człowieczka płonęły jasno ogniem jego złośliwej inteligencji. — Nie wiem, dlaczego próbujesz mnie oszukać, Meryolo, ale będę miłosierny i przyjmę twe słowa za więcej niż są warte.

Zmierzył oboje zimnym spojrzeniem.

— Podejrzewam waszą dwójkę o spisek przeciwko Elissie – a ty, Merkurianinie, jesteś szczególnie mocno podejrzany. Meryola, zapłacisz mi, jeśli dziewczynie stała się krzywda. I, Hendrin – chcę odzyskać Elissę.

— Sire, ja…

— Bez dyskusji! Merkurianinie, sprowadź mi dziewczynę przed zmrokiem, albo zginiesz!

Darrien obrzucił ich oboje ponurym spojrzeniem, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł. Mimo swoich czterech stóp wzrostu, wydawał się być niesamowitą, władczą postacią.

Drzwi zamknęły się głośno.

— Nie spodziewałam się tego — powiedziała Meryola. — A powinnam. Oszukanie Darriena jest niemal niemożliwe.

— Co teraz zrobimy? — spytał Hendrin. — Ta dziewczyna, milady

— Dziewczyna jest w lochach, czeka na egzekucję. Będzie martwa, zanim Darrien dowie się, gdzie jest.

Hendrin potarł swoją kopulastą głowę.

— Słyszałaś przecież, co powiedział Darrien. Albo oddam dziewczynę, albo zginę. Myślisz, że naprawdę mógłby się na to zdecydować?

— Darrien zawsze ma na myśli dokładnie to, co mówi. Niestety dla ciebie, ja również. — Wpatrywała się w niego zimnym spojrzeniem. — Dziewczyna jest w lochach. Ma tam pozostać. Jeśli wyciągniesz ją żywą, każę cię zabić.

Hendrin przytaknął z nieszczęśliwą miną.

— Milady…

— Starczy już. Odejdź stąd, zanim Darrien wróci. Chcę odciągnąć jego myśli od Elissy, dopóki nie minie godzina jej egzekucji. Wtedy będzie już za późno, żeby mógł się skarżyć. Zostaw mnie teraz.

Zbity z tropu, Hendrin odwrócił się i wyszedł przez drzwi do słabo oświetlonego lampami levon korytarza. Przez chwilę opierał się o ścianę, zamyślony.

Wydarzenia przybrały śmiertelnie niebezpieczny obrót. Ustawił się między Darrienem i Meryolą, i teraz skazany był na porażkę, niezależnie od tego, które z nich wygra. Jeśli nie uda mu się zwrócić Elissy Darrienowi, tyran go zabije, ale jeśli odda Ziemiankę, stracić każe go Meryola. Tak czy inaczej, był w kropce.

W końcu jego zwinny umysł został złapany w potrzask. Pokręcił ponuro głową.

Dziewczyna była w lochu. W jego głowie zaczął rysować się cień planu – planu, który mógł go doprowadzić do sukcesu. Potrzebowałby jednak pewnej pomocy. Był to zbyt ryzykowny manewr, aby próbować go przeprowadzić samemu.

Pierwszym krokiem, jak uznał, musi być uwolnienie dziewczyny. To było najważniejsze. Jeśli ona umrze, nie było żadnych szans na sukces.

Szybko odnalazł korytarz prowadzący do schodów i wszedł do ponurej, ciemnej klatki schodowej. Zaczął schodzić w dół, i w dół, po krętych metalowych stopniach, zmierzając do lochów, gdzie zostawił dziewczynę.

W pewnej chwili z dołu doleciał do niego odgłos jakby odległego grzmotu. Ktoś wbiega po schodach, zastanawiał się Hendrin? Zatrzymał się, nasłuchując.

Hałas stawał się coraz głośniejszy. Tak. Ktoś się zbliżał.

Ostrożnie wycofał się w mrok półpiętra i spoglądał w dół, czekając, kto nadejdzie.

Na krętych platformach stopni w dole dostrzegł postać – postać Ziemianina. A niech mnie Hargo, pomyślał. To ten, który próbował kupić ode mnie dziewczynę – Archman! Co on tu robi?

Następnie Merkurianin przebiegło mu przez głowę: On jest cwany. Może uda mi się go wykorzystać.

Schował się z powrotem w mroku i czekał. Chwilę później Archman, zdyszany, wbiegł po schodach na platformę. Hendrin przepuścił go za zakręt, po czym wyszedł z ciemności i mocno pochwycił Ziemianina.

Lon Archman zesztywniał naprężony, gdy ramiona nieznanego napastnika zacisnęły się na jego klatce piersiowej. Starał się uwolnić dłonie, by dostać się do pistoletu zam, ale było to niemożliwe. Napastnik trzymał jego ręce w żelaznym uścisku.

Miotał się i wierzgał do tyłu, jego stopa natrafiła w coś twardego.

Głęboki głos oznajmił:

— Nie ruszaj się, Archman! Nie chcę cię skrzywdzić.

— Kim jesteś?

— Hendrin. Merkurianin. Dokąd zmierzasz?

— Nie twój interes — odparł Archman. — Puść mnie.

Ku jego zaskoczeniu, niebieskoskóry obcy powiedział:

— W porządku.

Archman był wolny. Odsunął się i odwrócił, trzymając jedną rękę na swoim pistolecie zam.

Merkurianin nie podejmował żadnej próby ataku.

— Chcę z tobą pogadać — powiedział Hendrin.

— No to, mów — rzucił ostro Archman.

— Skąd idziesz? I co ty w ogóle robisz w pałacu?

— Idę prosto z lochów, do których zostałem wtrącony przez paru strażników tuneli Darriena. Uciekam. Rozumiesz? I jak tylko skończę ci to mówić, wywalę w tobie wielką dziurę, żebyś nie zaniósł tej wieści do swojego pana Darriena.

Na twarzy Merkurianina widoczne były zaskoczenie i szok.

— Uciekasz? Od Darriena?

— Tak.

— Dziwne. Z naszego krótkiego spotkania wnosiłem, że jesteś lojalny. Kim ty jesteś, Archman?

— Nie powinno cię to specjalnie obchodzić.

Gestykulował niecierpliwie pistoletem zam, ale nie miał ochoty rozwalać Merkurianina. Wyglądało na to, że niebieski człowiek ukrywa coś, co może być ważne.

Na pokrytej twardą skorupą twarzy Merkurianina również pojawił się ciekawy wyraz. Archman rozejrzał się ostrożnie wokół siebie; w zasięgu wzroku, nie było widać nikogo. Zastanawiał się, jak bardzo lojalny wobec Darriena jest Merkurianin …i czy może spróbować wykorzystać Hendrina do własnych celów.

— Właśnie rozmawiałem z tą dziewczyną, którą tutaj przyprowadziłeś — rzucił. — Co ona w ogóle robi w lochach? Myślałem, że zamierzasz ją sprzedać Darrienowi.

— I tak zrobiłem. Metresa Darriena, Meryola, dostała ataku zazdrości i kazała zabić dziewczynę, kiedy Darrien spuścił ją na chwilę z oczu.

— A… pojmuję! — Archman zrozumiał teraz wiele rzeczy. — Zatem między Darrienem a jego metresą pojawiły się jakieś problemy? — Uśmiechnął się. — Założę się, że to ty jesteś przyczyną tych kłopotów.

— Dokładnie — potwierdził Merkurianin. — Mówisz więc, że dziewczyna wciąż jest w lochach, żywa?

Archman przytaknął.

— Na razie. Jest w zamknięciu, ale dozorca więzienny nie żyje. Zabiłem go, kiedy uciekałem.

— Hmm. Znalazłem się w zabawnym potrzasku – Darrien chce, żebym odzyskał dla niego dziewczynę, bo inaczej mnie zabije – ale jeśli zwrócę mu dziewczynę zabije mnie Meryola. To jest dla mnie prawdziwa zagwozdka.

— Muszę przyznać.

W głowie Archmana rysowały się szybko nowe plany. Gdyby udało mu się wydostać dziewczynę z lochu i jakoś pomanipulować nią i tym Merkurianinem, który niezaprzeczalnie był w trudnym położeniu…

— Ziemianinie, czy mogę ci zaufać, że będziesz trzymał język za zębami? — zapytał nagle Hendrin.

— Może tak. Może nie.

— W takim razie, będę musiał zaryzykować. Ale jesteś renegatem; założę więc, że przede wszystkim jesteś lojalny wobec samego siebie, a nie wobec Darriena. Czy mam rację?

— To całkiem możliwe — przyznał Archman.

— No dobrze. A co byś powiedział, na tę dziewczynę dla siebie, plus pół miliona credas? To się da załatwić, jeśli będziesz ze mną współpracował.

Archman pozwolił, by w jego oczach pojawił się podstępny błysk chciwości i zawołał:

— Żartujesz?

— Merkurianie na ogół grają na poważnie. Mówię prawdę. Czy jesteś zainteresowany? Dziewczyna, i pół miliona platynowych credas.

— Kto płaci ten rachunek?

Nastąpiła dłuższa chwila przerwy. Potem Hendrin oświadczył:

— Krodrang. Władca Merkurego. Jestem na jego żołdzie.

Dreszcz zdumienia wstrząsnął Archmanem, niemal wytrącając go z równowagi. Opanował się i zapytał:

— Myślałem, że jesteś jednym z ludzi Darriena. O co chodzi z tym Krodrangiem?

Przyciszając głos i zerkając ostrożnie w stronę schodów, Merkurianin wyjaśnił:

— Krodrang to ktoś, kto chciałby przejąć potęgę Darriena. Jestem na Marsie po to, by zabić Darriena i ukraść jego moce. Jeśli będziesz grał razem ze mną, dopilnuję abyś dostał dziewczynę – a Krodrang nie jest biedakiem.

Archman był kompletnie zdumiony. A więc było dwóch zabójców, którzy polowali na głowę Darriena! No cóż, pomyślał, działając razem powinniśmy go dopaść.

Ale wpatrując się w Merkurianina, wiedział, że zabicie Darriena nie zakończy sprawy. Hendrin też musiałby zginąć, bo inaczej wróciłby do Krodranga z planami miny Clantona, ortysyntetycznych robotów i innymi sekretami Darriena, a Ziemia stanęłaby w obliczu ataku ze strony Merkurego.

To wymagało delikatnego działania. Ale na razie Archman miał sprzymierzeńca, który dążył do tego samego celu, co on.

— I co? — zapytał Hendrin. — Co ty na to?

— Zabić Darriena i dostać za to forsę od Krodranga, co? Dla mnie brzmi to całkiem nieźle. Tylko jak zamierzasz dobrać się do Darriena? Te ortysyntetyczne roboty…

— Meryola wie, który z Darrienów jest prawdziwy, a który jest robotem. I jest przerażona tym, że Ziemianka mogłaby ją zastąpić w uczuciach Darriena. Mam tu pewien pomysł — odparł Hendrin. — Możemy rozegrać Darriena i Meryolę przeciwko sobie i uzyskać od nich wszystko, czego chcemy. To trudne, ale myślę, że jesteś dobry w tych rzeczach, Ziemianinie – i wiem, że ja jestem.

„Cechuje go charakterystyczny dla Merkurian brak skromności” — pomyślał Archman. Ziemianin zastanawiał się, jak dalece może zaufać niebieskoskóremu.

Wyglądało to nieźle. Dopóki Merkurianin będzie myślał, że Archman jest po prostu najemnikiem sprzedającym się najlepiej płacącemu, a nie oddanym Ziemianinem, który ma swój własny interes w zabiciu Darriena, wszystko powinno być w porządku.

— Od czego zaczniemy? — zapytał Archman.

— Zaczniemy od podania sobie rąk. Od tej chwili jesteśmy w sojuszu, aby zabić tyrana Darriena, ty i ja.

— Zrobione! — Archman ścisnął mocno szorstką łapę Merkurianina.

— No dobrze — powiedział Hendrin. — Zejdźmy do lochu i uwolnijmy Elissę. Potem opowiem o planie, który mam w głowie.

W zatęchłej, wilgotnej ciemności korytarza na poziomie lochów, Archman pokazał:

— Ona jest w tamtej celi – trzeciej od lewej. Ale nie wiem, jak ją otworzyć. W środku siedzi z nią też Marsjanin.

— Jak to się stało?

— Przyszli po mnie. Dorvis Graal chciał mnie przesłuchać w jakiejś głupiej sprawie, dlatego się tu znalazłem. Postanowiłem uciec. Drzwi już się zamykały, gdy wyskoczyłem z celi. Dziewczyna i Marsjanin zostali uwięzieni w środku.

— I nie udało ci się ich wydostać?

— Nie — odparł Archman. — Nie potrafiłem wymyślić, jak otworzyć ponownie drzwi. Próbowałem, ale nie dałem rady, więc ruszyłem na górę, po schodach. Wtedy ty mnie złapałeś.

Merkurianin skinął głową. Nagle potknął się i chrząknął pod nosem ostre merkuriańskie przekleństwo.

— Co się stało?

— Potknąłem się o coś. — Spojrzał w dół i powiedział: — Po płetwach powiedziałbym, że to Plutonianin. Ma głowę odstrzeloną z pistoletu zam.

— To strażnik więzienny — powiedział Archman. — Zabiłem go, kiedy uciekałem.

— On by wiedział, jak otworzyć ten przeklęty zamek. Cóż, chyba nic nie można na to poradzić. Czy próbowałeś rozwalić te drzwi przy pomocy pistoletu?

— Nie udało się. Drzwi się odrobinę nagrzały, to wszystko.

Merkurianin znów chrząknął. Zaczął macać po ścianie, szukając przełącznika. Archman dołączył do niego, mimo że w gęstym mroku ledwo co widział. Wzrok Merkurianina był o wiele ostrzejszy. Merkurianie potrzebowali niezwykłych oczu: musiały one odfiltrować niesamowity blask słońca na jednej półkuli, a jednocześnie być w stanie widzieć w mroku nocnej strony Merkurego.

— Te drzwi działają dzięki ukrytym przekaźnikom — powiedział Archman. — Gdzieś tu powinien być przełącznik, który otwiera ich zamek i odsuwa drzwi. Ten Plutonianin wiedział gdzie on jest.

— I ja też — wykrzyknął Hendrin. Wyciągnął szponiastą dłoń w stronę jednego z najciemniejszych kątów bloku cel i powiedział: — Tu są cztery przełączniki. Chyba po jednym na każdą z tych cel. Pociągnę za trzeci od lewej, a ty przygotuj się na wypadek, gdyby ten Marsjanin w celi zaczął sprawiać jakieś kłopoty.

— Dobrze.

Archman wyciągnął pistolet zam i stanął na straży. Z wnętrza celi nie dochodziły żadne dźwięki; miał nadzieję, że z Elissą wszystko jest w porządku.

Była sama z Marsjaninem już prawie od dwudziestu minut. Całkiem możliwe, że do tej pory to zębate stworzenie odzyskało już przytomność. Archman miał nadzieję, że nie.

— No to, zaczynamy — powiedział Hendrin.

Pociągnął za przełącznik. Przekaźniki kliknęły i drzwi stanęły otworem.

Archman trochę się spodziewał, że gdy tylko drzwi się otworzą, stanie w nich Marsjanin. Spodziewał się, że będzie musiał walczyć na śmierć i

życie. Spodziewał się prawie wszystkiego, tylko nie tego, co naprawdę się stało.

Marsjanin leżał w miejscu, gdzie go zostawił, wyciągnięty na środku celi. Elissa, odziana tylko w swój cienki, półprzezroczysty strój, kucała przy głowie Marsjanina.

Gdy drzwi się otwierały, Marsjanin się poruszył. Elissa wyciągnęła rękę, chwyciła w garść włosy z czaszki obcego i uderzyła z hukiem głową Marsjanina o betonową podłogę celi. Marsjanin opadł z powrotem na ziemię.

Elissa uniosła głowę, zobaczyła Archmana.

— Och… to ty.

— Tak. Wróciłem, aby cię uwolnić — powiedział. — Widzę, że nie miałaś problemów z naszym przyjacielem.

Roześmiała się nieco histerycznie.

— Nie. Za każdym razem, kiedy zaczynał się budzić, waliłem jego głową o podłogę. Ale nie wiedziałem, jak długo jeszcze dam radę to robić.

— Już nie musisz — powiedział Hendrin, pojawiając się nagle. — Archman, lepiej zwiąż Marsjanina, żeby nie sprawiał nam więcej kłopotów.

Na widok potężnego Merkurianina, Elissa wydała z siebie lekkie sapnięcie.

— Ty…!

— Czym mam go związać? — spytał Archman.

— Możesz podrzeć moje ubranie na paski — zasugerowała Elissa, z gorzkim sarkazmem w głosie. — I tak mam je na sobie już od prawie godziny.

— To jest pomysł — stwierdził chłodno Merkurianin. — Tak – użyj jej ubrania, Archman.

Ziemianin zachichotał.

— Nie wydaje mi się, aby jej zamiarem było potraktowanie tych słów poważnie, Hendrin. Lepiej będzie, jeśli użyję swojej koszuli.

— Jak sobie życzysz — odparł Merkurianin.

Elissa popatrzyła wyzywająco na obu swych wybawców.

— Komu zamierzacie mnie teraz sprzedać? — spytała. — Ty, Hendrin – do tej pory zarobiłeś na mnie już całkiem niezłą fortunę, co?

Archman zdał sobie sprawę, że wyjawił dziewczynie swą prawdziwą tożsamość. Zimny pot oblał go na to wspomnienie. Jeżeli go wyda…

Aby temu zapobiec, powiedział szybko:

— Posłuchaj, Hendrin, dziewczyna przeżyła niełatwe chwile. Proponuję powiedzieć jej teraz, jaką rolę odgrywa w tym przedsięwzięciu.

— No dobrze. Przepraszam za złe traktowanie, jakie cię spotkało z mojej strony — powiedział do niej Hendrin. — Tak się nieszczęśliwie złożyło, że stałaś się częścią pewnego spisku. Jestem na Marsie w celu zamordowania Darriena. Pracuję dla Krodranga z Merkurego.

— A ja mu pomagam — wtrącił pośpiesznie Archman, szturchając Elissę, by ostrzec ją, aby nie zadawała żadnych pytań. — Obaj współpracujemy przy zamachu na Darriena. Możesz nam pomóc, Elisso.

— Jak?

— Hendrin to wyjaśni — powiedział Archman.

— Pomogę wam, ale pod jednym warunkiem – że uwolnicie mnie, gdy tylko wasz plan zostanie zrealizowany.

Hendrin popatrzył na Archmana, który skinął głową.

— Niech będzie — skłamał Hendrin. — Odzyskasz swoją wolność, natychmiast kiedy tylko zadanie zostanie wykonane. — Uśmiechnął się ukradkiem do Archmana, jakby chciał mu powiedzieć: Dziewczyna będzie twoja.

Archman podniósł się znad Marsjanina.

— Załatwione. Jest związany. W porządku, Hendrin: wyjaśnij swój plan, a potem wynośmy się stąd.

Z niecierpliwością czekał na plan Merkurianina, zastanawiając się, co takiego wymyślił ten niebieski człowiek. Archman był zręcznym oportunistą; musiał nim być, aby móc dobrze wykonywać swoją pracę. W tej chwili był gotów udawać sługusa Hendrina czy też kogokolwiek innego, byle tylko zabić Darriena. Zdawał sobie sprawę, że po wszystkim będzie mógł wyrównać rachunki z człowiekiem Krodranga.

— Oto, co mi chodzi po głowie — powiedział Hendrin. — Darrien i Meryola pokłócili się o tę dziewczynę, prawda? W takim razie bardzo dobrze. Zabiorę Elissę do Darriena…

— Nie! — To była dziewczyna.

— Tylko na parę chwil, Elisso. Aby kontynuować: Zabiorę dziewczynę do Darriena i powiem mu, iż to Meryola kazała ją zabić, oraz wymyślę tyle innych historii, że Darrien wyda natychmiast rozkaz zabicia Meryoli. Myślę, że jest wystarczająco mocno zauroczony Elissą, by to zrobić.

Tymczasem ty, Archman – pójdziesz do Meryoli i powiesz jej, co zrobiłem. Powiesz jej, że Darrien chce ją zabić, i zasugerujesz, że jeśli chce pozostać przy życiu, musi uderzyć w Darriena jako pierwsza. Potem wszystko już jest proste. Ona powie ci, jak zabić Darriena; ty to zrobisz, razem uratujemy Elissę, Meryola jakoś się z tego wykaraska, a zadanie zostanie wykonane. Zgrabne?

— Sam nie potrafiłbym lepiej tego zaplanować — stwierdził z podziwem Archman. I tak właśnie było: plan był dokładnie taki, jaki on sam wymyśliłby w celu rozwiązania tej sytuacji. Przez chwilę poczuł żal, że on i Hendrin pracują dla przeciwnych stron; jakże cennym człowiekiem byłby Merkurianin dla Wywiadu!

Ale Hendrin też będzie musiał zginąć, dla dobra Ziemi. To był mądry człowiek. Ale Darrien był taki sam, pomyślał Archman. I Darrien będzie musiał umrzeć.

— A co ze mną? — spytała Elissa. — Jesteście pewni, że uda wam się wyciągnąć mnie z tego cało?

Archman wziął jej dłoń w swoją i był zadowolony, że nie wyrywała się.

— Elisso, prosimy cię, abyś zgodziła się po raz ostatni zostać pionkiem. Jeszcze jedna sprzedaż – a potem pozbędziemy się Darriena z wszechświata. Czy będziesz współpracować?

Zawahała się przez chwilę. Potem uśmiechnęła się słabo.

— Jestem z wami — zdecydowała.

Hendrin czekał nerwowo wraz z dziewczyną, przed salą tronową.

— Mówisz, że w sali tronowej jest Darrien, ale nie ma Meryoli? — spytał strażnika o kamiennej twarzy.

— Tylko Darrien — odparł strażnik.

— Gwiazdy są z nami — mruknął Hendrin. Wziął dziewczynę za rękę i weszli do środka.

Razem padli na kolana.

— Sire!

Darrien wstał z tronu, a wyraz radości rozświetlił jego zniekształconą, małą twarz.

— Doskonale, Merkurianinie! Przyprowadziłeś mi dziewczynę i ocaliłeś swe życie.

— Zrobiłem to nie po to, by ocalić życie, lecz honor — odparł Hendrin bez wahania. — Wasza Wysokość oskarżył mnie o działanie w złej wierze – ale udowodniłem swoją lojalność, odzyskując dla ciebie dziewczynę.

Darrien podszedł do nich utykając, na swoich absurdalnie krótkich nóżkach i obrzucił Elissę wzrokiem, z góry na dół.

— Byłaś w lochach, moja droga. Mogę to poznać po sadzy, która przylgnęła do twej jasnej skóry. Ale na czyj rozkaz zostałaś tam wysłana?

Hendrin zerknął na dworzan, którzy utrzymywali dyskretną odległość, ale wciąż byli w zasięgu słuchu.

— Sire, czy mogę porozmawiać z tobą przez chwilę na osobności?

— O czym?

— O dziewczynie… i o Meryoli.

Ostre oczy Darriena rozbłysły.

— Chodź więc ze mną. Twoje słowa mogą być dla mnie cenne.

Karłowaty tyran poprowadził Hendrina do mniejszego, ale równie luksusowego pomieszczenia, które przylegało do sali tronowej. Hendrin wpatrywał się w maleńkiego Darriena, niemal o połowę niższego od niego wzrostem. W tej przerośniętej głowie, pomyślał Merkurianin, kryje się najbystrzejszy i najbardziej podstępny umysł galaktyki. Czy Darrienem da się manipulować? To się dopiero okaże.

Jedno było pewne: to nie prawdziwy Darrien stał przed nim. Tyran nie byłby tak głupi, by zaprosić ogromnego Merkurianina do takiego małego, zamkniętego pomieszczenia; byłoby to równoznaczne z zachęcaniem go do zamachu na jego życie.

— Sire, dziewczyna Elissa przebywała w lochach na bezpośredni rozkaz pani Meryoli.

— Tak też podejrzewałem — mruknął Darrien.

— A kiedy tam się pojawiłem, stwierdziłem, że strażnik więzienny miał zamiar dokonać na Elissie egzekucji, również na polecenie twej metresy.

— Co!

Hendrin skinął potwierdzająco głową.

— Rozkaz był tak stanowczy, że zmuszony byłem zabić strażnika, bezwartościowego Plutonianina, aby zapobiec wykonaniu przez niego egzekucji.

— To bardzo interesujące — zadumał się Darrien. — Meryola słusznie wyczuła w niej rywalkę – i podjęła kroki, aby ją wyeliminować. Kroki, którym ty zapobiegłeś, Hendrin. — W przebiegłych oczach Darriena zabłysła wdzięczność.

— Mam dla ciebie dalsze wiadomości, Sire. Kiedy spotkałeś mnie dzisiaj w komnatach Meryoli – to nie w sprawie perfum mnie tam wezwano.

— Z trudem mogłem sobie wyobrazić, że tak mogło być.

— Wręcz przeciwnie – twoja metresa poprosiła mnie, abym cię zamordował!

Darrien – lub Darrien-robot – zbladł o kilka odcieni. Hendrin pomyślał, że robot, jeśli to był jeden z nich, był niezwykle czułym urządzeniem.

— Ona ci to powiedziała? — spytał Darrien. — Groziła mi utratą życia?

— Zaoferowała mi pięć tysięcy credas. Naturalnie, odmówiłem. Potem zaoferowała mi również swoje ciało i w tym momencie wszedłeś do pokoju.

Darrien skrzywił się.

— Moje życie jest dla niej warte tylko pięć tysięcy credas, naprawdę? Ale powiedz mi, Merkurianinie – czy gdybym nie wszedł do pokoju, przyjąłbyś jej drugą ofertę?

— Bardzo mnie kusiło — odparł Hendrin, szczerząc zęby w uśmiechu. — Ale ładne kobiety łatwo można zdobyć – podczas gdy ty, panie, jesteś wyjątkowy.

— Zwykłe pochlebstwo. Ale masz rację; Meryola straciła dla mnie wszelką wartość i widzę teraz, że będę musiał jej się szybko pozbyć. — Darrien sięgnął po rurę głosową, przy swoim łokciu. — Rozkażę jej natychmiastową egzekucję – i bardzo ci dziękuję za tę informację, przyjacielu Hendrinie.

Archman zatrzymał się na chwilę przed drzwiami prywatnej komnaty Meryoli, przygotowując swój plan działania i analizując całą dotychczasową operację.

Nieustannie wpadał w tarapaty i wydostawał się z nich – ale w końcu Darrien miał zginąć. Misja zostanie ukończona. A Lon Archman ją przeżyje.

Miał teraz podwójną motywację do tego by przeżyć. Po pierwsze, chciał pozostać przy życiu, po drugie, miał nadzieję, że ma dla kogo żyć. Być może.

Zapukał delikatnie do drzwi.

— Kto tam?

— Nie znasz mnie, pani, ale jestem przyjacielem. Przyszedłem cię ostrzec.

W drzwiach otworzył się panel i Archman stanął przed nim wpatrując się w ciemne oczy.

— Kto cię tu przysłał, Ziemianinie? Czego chcesz?

— Pani, wpuść mnie, proszę. Twoje życie zależy od tego, czy się z tobą spotkam.

Minęła chwila – po czym drzwi się otworzyły.

— Czy pani to lady Meryola?

— To ja.

Była olśniewająco piękna. Miała na sobie tylko skromne okrycie, a jej jędrne piersi i białe uda były częściowo widoczne. Otaczała ją aura miękkiej, lepkiej seksualności, a jednocześnie wyczuwało się w niej pewną smugę twardości, chłodu, którą Archman był w stanie docenić. Widział też, że nie była już aż tak młoda.

Trzymała pistolet zam wycelowany prosto w jego pępek.

— Wejdź, Ziemianinie, i powiedz mi, czego chcesz.

Archman wszedł do jej komnaty. Meyrola była niemal tak wysoka jak on, a jej piękno w pierwszej chwili go sparaliżowało.

— I, co?

— Czy znasz Hendrina Merkurianina, milady?

— W rzeczy samej. Jesteś od niego?

— Wręcz przeciwnie. Ale znam dobrze Hendrina. To oszukańczy łotr gotów sprzedać się każdemu kto mu zapłaci.

— To raczej nie jest specjalna nowina — stwierdziła Meryola. — I co z tym Hendrinem?

Zlustrował ją niemal obraźliwym spojrzeniem, zanim odpowiedział. Meryola rzeczywiście była godnym pożądania stworzeniem, pomyślał – ale tylko na jedną noc.

Archman w myślach porównał ją z Elissą Hall, która była niemal równie piękna, choć nie w tak krzykliwy sposób. Nietrudno było zrozumieć, dlaczego Darrien wolał niewinność Elissy od tej podstarzałej, sprytnej ślicznotki.

Uśmiechnął się.

— W tej chwili — oznajmił — Hendrin jest z naszym drogim panem, Darrienem. Przyprowadził mu dziewczynę Elissę i obecnie są wszyscy razem.

— To kłamstwo! Elissa jest w lochach!

— Czy zechciałabyś połączyć się ze swoimi strażnikami w lochach, milady?

Wpatrywała się w niego podejrzliwie ale podniosła rurę głosową. Po prawie minucie oczekiwania, spojrzała ponownie na Archmana.

— Linia jest głucha, Ziemianinie.

— Twoi strażnicy są martwi. Hendrin uwolnił dziewczynę i zabrał ją do Darriena. I jeszcze jedna rzecz może cię zainteresować: Darrien ma cię już dość. Wydał rozkaz twojej śmierci.

— Podłe kłamstwa!

Archman wzruszył ramionami.

— Kłamstwa, powiedzmy. Ale w ciągu godziny na twoim gardle znajdzie się nóż. On zdecydowanie woli tę młodszą dziewczynę. Uwierz mi lub nie, to twoja sprawa. Ale jeśli zdecydujesz się mi uwierzyć, mogę uratować ci życie.

— Jak, intrygancie?

Przysunął się do niej bliżej, aż jej subtelne perfumy prawie zawróciły mu w głowie.

— Jesteś w posiadaniu tajemnicy robotów Darriena. Ujawnij mi ją, a ja zniszczę Darriena. Wtedy, być może, jakiś inny Ziemianin padnie ci do kolan w błaganiu o względy. Z pewnością nie miałbyś nic przeciwko temu, aby rządzić razem ze mną.

Zaśmiała się, szorstkim, powściągliwym śmiechem, i Archmanowi wydawało się, że kocie pazury opuściły swą futrzaną osłonę.

— Ty? A więc takie są twe motywy – prosisz mnie o wydanie tajemnicy Darriena, by osadzić na tronie samego siebie. Wybacz, ale nie jestem aż tak głupia. Jesteś przedsiębiorczym łajdakiem, kimkolwiek byś nie był, ale…

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem. Do środka wpadło trzech Marsjan, z lśniącymi kłami i grubymi wargami ściągniętymi w żądzy mordu

— To zabójcy Darriena! — zawołał Archman. Błyskawicznie wyciągnął swój pistolet zam.

Pierwszy Marsjanin padł sekundę później, z wyrazem kompletnego zaskoczenia na twarzy. Wiązka z broni Meryoli załatwiła drugiego, a trzeci strzał wykończył ostatniego z nich. Archman przeskoczył zwinnie nad ciałami i zasunął rygiel w drzwiach.

Następnie schylił się i wyrwał zza szarfy jednego z poległych Marsjan, kartkę papieru. Przeczytał ją na głos:

— Do Grojrakha, szefa straży: Na panią Meryolę spadło moje niezadowolenie i masz ją natychmiast zlikwidować wszelkimi sposobami, jakie wydadzą ci się dogodne. D.

— Pokaż mi to!

Podał jej papier. Przeczytała go, po czym zaklęła i zmięła kartkę.

— Świnia! Świnia! — Do Archmana zaś powiedziała: — Mówiłeś więc prawdę. Wybacz, że ci nie ufałam.

— Można się było tego spodziewać. Ale czas coraz bardziej ucieka.

— Racja. — Jej oczy rozbłysły mściwą furią. — Posłuchaj więc: żaden z Darrienów, których widziałeś, nie jest tym prawdziwym. Istnieją trzy ortysyntetyki, których używa na zmianę. Sam Darrien spędza prawie cały swój czas w odosobnionej komnacie na piątym poziomie.

— Czy to pomieszczenie jest pilnie strzeżone?

— Nie jest strzeżone w ogóle. Tylko ja wiem, jak się do niego dostać, więc Darrien nie widział potrzeby, by wystawiać tam straże. No cóż, dajmy mu powody, by tego pożałował. Chodźmy!

— **T**ym korytarzem i w lewo — powiedziała Meryola.

To była ta chwila, pomyślał Archman. Stanowiła ona punkt kulminacyjny jego planu i zakończenie fazy historii, która wywodziła się z pompatycznych słów pewnego polityka sprzed lat – „Niech Wenus zostanie naszą kolonią karną…”.

Tak więc zasiali na Wenus nasiona zła i wygnali tam Darriena, aby je zebrał. A po zniszczeniu imperium Darriena na Wenus, pozwolili mu uciec i założyć kolejną jaskinię zła.

Teraz jednak koniec był już bliski. Wraz ze śmiercią Darriena, zostanie unicestwiony najpotężniejszy wróg sprawiedliwości w galaktyce. I Darrien miał właśnie umrzeć – zdradzony przez swą własną kochankę.

Dotarli do drzwi.

Były to zwykłe drzwi, pozbawione barokowych ozdób, jakie charakteryzowały resztę pałacu. A za tymi drzwiami – znajdował się Darrien.

— Gotów? — zapytała Meryola.

Archman skinął głową. Chwycił mocno pistolet zam w jedną rękę, drugą delikatnie nacisnął na drzwi i pchnął je.

Drzwi się otworzyły.

— Tam jest Darrien! — zawołała Meryola. Podniosła swój pistolet zam, ale Archman złapał ją za rękę.

Darrien był tam, zgadza się, przykucnął w kącie pokoju, zaś jego pomarszczona twarz zbladła z szoku. Miał na sobie dziwny zestaw słuchawkowy, najwyraźniej środek, za pomocą którego kontrolował ortysyntetyki. I trzymał przed sobą jak tarczę…

Elissę.

To najwyraźniej była jedna z przyjemności, której tyran nie chciał doświadczać poprzez swoje roboty. Łzy płynęły z oczu dziewczyny, która bezskutecznie próbowała wyrwać się z objęć Darriena. Jej ciało było blade i pozbawione krwi w miejscu, gdzie ściskały ją palce tyrana. Nie było śladu po Hendrinie.

— Pozwól mi ich zastrzelić — prosiła Meryola, starając się wyrwać rękę z uścisku Archmana.

— Ta dziewczyna nic nie zrobiła. Jest tylko pionkiem.

— Śmiało, Archman — szydził Darrien. — Zastrzel nas. Albo pozwól mojej drogiej Meryoli aby to zrobiła.

Meryola wykręciła się gwałtownie; Archman wykonał trudny manewr, utrzymując własną broń wycelowaną w Darriena i jednocześnie wyrywając broń Meryoli. Mając teraz dwa pistolety, stanął twarzą w twarz z parą walczącą w dalszym końcu niewielkiego pomieszczenia.

— Strzelaj, Archman! — rozpaczliwie zawołała Elissa. — Ja się nie liczę! Zabij Darriena, póki masz szansę.

Pot spływał po twarzy Archmana. Meryola rzuciła się na niego, próbując odzyskać broń i położyć kres życiu swego pana i swej rywalki, jednocześnie.

Ziemianin trzymał się twardo, jednak nim samym w duchu wstrząsało niezdecydowanie. Do tej pory kierował się zasadą: „Cel uświęca środki”. Ale czy będzie potrafił zastrzelić z zimną krwią Elissę, w celu pozbycia się Darriena?

Jego palec zadrżał na spuście. Zabij ich, ponaglał go siedzący w nim agent wywiadu. Ale nie był w stanie.

— Ziemianin stchórzył, na koniec — oznajmił szyderczo Darrien. — Nie może strzelić przez wzgląd na tę uroczą dziewuchę.

— Niech cię diabli, Darrien. Ja… — krzyknęła Meryola.

Drzwi się otworzyły i do środka wpadł Hendrin. Zaraz za Merkurianinem, z przeciwnego kierunku, przybył jeden z ortysyntetycznych duplikatów Darriena – identyczny bliźniak Darriena pod każdym względem, prawdopodobnie wezwany przez Darriena za pomocą urządzenia do zdalnej kontroli.

A ten ortysyntetyk trzymał w ręku wyciągnięty pistolet zam.

To, co stało się potem, trwało zaledwie chwilę – nawet ułamek chwili, a może jeszcze krócej.

Meryola wykorzystała zaskoczenie Archmana i wyrwała jeden z dwóch trzymanych przez niego pistoletów zam. Ale zamiast strzelić do Darriena, zastrzeliła Hendrina!

Merkurianin patrzył z niedowierzaniem, gdy pełny ładunek pistoletu zam wbił się w jego grubą skórę, przebijając się przez ważne organy z niepowstrzymaną furią.

Meryola roześmiała się, gdy niebieski Merkurianin upadł.

— Zdrajca! Przeklęty oszust! Jak…

To zdanie nigdy nie zostało dokończone.

Pistolet zam w dłoni sobowtóra Darriena odezwał się, a Meryola runęła do przodu na Hendrina, zaś jej piękne ciało zmieniło się w zwęgloną czarną skorupę.

Archman otrząsnął się z szoku, a jego broń zakończyła tę szybką wymianę ognia. Wpakował wyładowanie prosto między oczy ortysyntetyka, i trzecie ciało upadło na podłogę.

Zza jego pleców dobiegł okrzyk.

— Archman! Teraz! Teraz!

Odwrócił się szybko i zobaczył, ku swemu zdumieniu, że Elissa zdołała częściowo wyrwać się Darrienowi. Myśli Archmana wróciły do tej chwili w biura Blake'a Wentwortha, kiedy to w narkotycznej iluzji zdobył sobie prawo do udziału w tej misji, strzelając do Marsjanina na ogromnych przestrzeniach czerwonej pustyni. Teraz jego celność będzie się liczyła w rzeczywistości.

Palec Archmana zacisnął się na spuście pistoletu zam.

— Nie odważysz się strzelić, Ziemianinie! — oznajmił szyderczo Darrien. — Zabiłbyś dziewczynę!

— Chociaż raz się mylisz, Darrien — odparł Archman. Wstrzymał oddech i wystrzelił.

Pół cala w prawo i jego wyładowanie zabiłoby Elissę Hall. Ale celność strzału Archmana była idealna. Darrien krzyknął ostro. Archman wystrzelił ponownie i tyran padł martwy.

Stwierdził, że cały drży z napięcia i stresu ostatnich chwil. Rozejrzał się po makabrycznie wyglądającym pomieszczeniu. Tam leżał Hendrin, sprytny Merkurianin, który zagrał o jedną zmianę stron za dużo i nigdy nie

dożyje odbioru swego żołdu z rąk Krodranga. Tam leżała Meryola, której piękność rozpadła się w nicość. Tam, Darrien-robot. I wreszcie tam, Darrien we własnej osobie, którego podła kariera w końcu uległa zakończeniu.

— To już koniec — stwierdził zmęczony. Popatrzył na Elissę Hall, której piękna twarz zbladła ze strachu. — Wszystko skończone. Darrien nie żyje i można rozpocząć sprzątanie.

— Twój strzał był dobry, Archman. Ale mogłeś strzelać do Darriena już wcześniej. Moje życie przecież nie ma znaczenia, czyż nie?

Jego oczy spotkały się z jej spojrzeniem.

— Ma znaczenie, ale ty w to nie uwierzysz, prawda? Myślisz, że jestem tylko zabójcą. Niech będzie. To wszystko, czym jestem. Wynośmy się stąd.

— Nie… poczekaj. — Nagle przywarła do niego. — Byłam dla ciebie zbyt okrutna, Archman, ale właśnie w tamtej chwili zrozumiałam, że się mylę. Nie jesteś zwykłym zabójcą, za jakiego cię uważałem. Wykonywałeś swoją pracę, to wszystko.

Przyciągnął ją do siebie i uśmiechnął się. Myślał o szefie wywiadu Wentworthu, tam na Ziemi. Wentworth ocenił możliwości Archmana na 97,003%. Ale Wentworth się mylił.

Archman wykonał zadanie. To było 100% skuteczności. A teraz miał również Elissę. Kolejne 100%. Delikatnie przyciągnął jej usta do swoich, wiedząc teraz, że ta misja zakończyła się sukcesem przekraczającym wszelkie oczekiwania.

KONIEC